

INDEKS 38 47 98
ISSN 1232 - 8588

Tanew

Nr 24 (282)
WIOSNA
2015

Kwartalnik
Biłgorajski



EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

Miasto • Ziemia • Przedsiębiorczość • Dobro wspólne • Dziedzictwo • Kultura



**„Moralność Pani D...” Wł. Kłaczyńskiego
wg sztuki G. Zapolskiej. Scena Amatora BCK,
reż. Alicja Jachiewicz i Stefan Szmidt**



Spis treści

Wstęp

3 Stefan Szmidt

Mój Biłgoraj

4 Henryk Wujec

Księgi Biłgorajskie - strony lubelskie

Dominikańskie listy z Lublina

6 o. Tomasz Dostatni

Wolność i posłuszeństwo

Tradycja historia obyczaje

8 por. Witold Dembowski

Katyń pamiętamy

14 Andrzej Czacharowski

Historia polskiej chwały na freskach w "Świętym Jerzym"

16 Marek Szubiak

Sokoły, Sokoły...

Mens sana in corpore Sano

24 Wiktoria Klechowa

Wspomnienia z podróży do Schönenbeck

26 Kazimierz Szubiak

To był Maj!

28 Piotr Flor

Tybel Izaakowicz - oddany agent właściciela Biłgoraja

Dobro wspólne

10 dr Dorota Skakuj

Ś.P. Profesor Jerzy Jan Markiewicz (1928 - 2015)

19 Halina Ewa Olszewska

Dramat na Wschodzie

31 dr Adam Balicki

Historia Biłgoraja a podręczniki

Kultura

13 dr Dorota Skakuj

Z księgarskiej półki

22 Halina Ewa Olszewska

Gorzka komedia na scenie BCK

34 Ernest Bryll

Wiersze

Felieton

32 Piotr Wojciechowski

Żywioty nowej generacji

Drogi Panie

Tegoroczna wiosna i początek lata upływają w Biłgorajskim Centrum kultury pod znakiem premier spektakli teatralnych: „Moralność pani D...” i „Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna” przyciągnęły tłumy do sali widowiskowej. Okładka tego numeru poświęcona jest właśnie tym wydarzeniom.

Na kolejnych stronach „Tanwi” Andrzej Czacharowski odkrywa niezwykłą historię fresków z kościoła św. Jerzego, które wiosną tego roku zostały odrestaurowane dzięki staraniom parafian.

Piotr Flor po raz kolejny dotarł do nieznanych dotychczas faktów z historii naszego miasta: tym razem opisuje losy zaufanego współnika jednego z kolejnych właścicieli Biłgoraja z XVII wieku.

Zapomniane klimaty święta 1. Maja stara się przypomnieć w swoim artykule Kazimierz Szubiak, a Wiktoria Klechowa przywołuje piękną historię przyjaźni, jaka łączyła jej rodzinę przez kilkadziesiąt lat z pewną rodziną niemiecką.

W marcu tego roku zmarł Jerzy Markiewicz profesor UMCS - u, - prawnik, historyk, publicysta, postać wyjątkowa we współczesnej historii



naszego miasta. Nie mogliśmy nie nawiązać do tego smutnego wydarzenia. Jego postać przybliży w tym numerze Dorota Skakuj, która pisze: „Mecenas kultury Biłgoraja. Był człowiekiem wielkiego formatu, który zdecydowanie wyrastał ponad biłgorajską społeczność z której się wywodził...”

Zapraszam do lektury i do następnego numeru po wakacjach

Wydawca:
Biłgorajskie Centrum Kultury
Dyrektor:
Stefan Szmidt
Adres: 23-400 Biłgoraj
ul. Kościuszki 16,
tel./fax 84 686 04 15,
tel. red. 84 686 33 70
e - mail: btb.redakcja@lbl.pl
www.bck.lbl.pl

Dział Medialny:
Szef działu - red. naczelny:
Gabriela Figura
Red. wydania:
Joanna Wyrostek

Skład graficzny:
Jarosław Szozda

Marketing i reklama:
Jarosław Szozda (BTK)
Tel. 84 686 33 70
e - mail: btb.reklama@lbl.pl

Druk:
DRUKARNIA
ATTYLA
22-400 Zamość
ul. Partyzantów 61
tel. +48 84 638 60 00

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo redagowania oraz skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów. Archiwalne numery na str. www.bck.lbl.pl



„Moralność Pani D...” Wł. Klaczyńskiego wg sztuki G. Zapolskiej. Scena Amatora BCK, reż. Alicja Jachiewicz i Stefan Szmidt. Fot. Piotr Mazurek

Henryk Wujec



Urodził się w Podlesiu koło Biłgoraja w rodzinie chłopskiej. Jako jedyny z całej wsi poszedł na studia, zarażony miłością do fizyki przez biłgorajskiego nauczyciela Adama Rotenberga. Działacz opozycji demokratycznej w czasach PRL, członek KOR-u.

Sekretarz Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, poseł na Sejm z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, Unii Demokratycznej i Unii Wolności, a także wiceminister rolnictwa.

W czerwcu 2009 roku otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Od 2010 roku jeden z doradców prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Chciałbym parę słów o swoich stronach, Kartach lubelskich opowieść.

Urodzony w grudniu 1940 roku we wsi Podlesie pod Biłgorajem, na skraju Puszczy Solskiej, niewielkie miałem szanse, aby wyjść poza ten mały pozostawiony na obrzeżach Dystryktu Lubelskiego Generalnej Gubernii (taka była ówczesna oficjalna nomenklatura administracyjna tego terytorium) skrawek ziemi. Prawdę mówiąc niewielkie miałem szanse, aby w ogóle przeżyć, podobnie jak większość mieszkańców obszaru zwanego dawniej Padołem Biłgorajskim, a dziś Równiną Biłgorajską.

Losy ludzi na tych terenach zostały określone przez dziwnie brzmiące pojęcia: pakt Ribbentrop - Mołotow, okupacja, KL Majdanek, obozy zagłady w Bełżcu i Sobiborze, pacyfikacja Zamojszczyzny. Ideologia nazistowska nie przewidywała życia na tym terytorium dla "podludzi" czyli Słowian, ani "nieludzi" czyli Żydów. Dla Niemców był to tylko problem techniczny, jak wymordować parę milionów ludzi. Plan wymordowania Żydów przyjęto na konferencji w Wannsee w styczniu 1942r (pisałem o tym w "Tanwi"), a pacyfikację wsi biłgorajskich rozpoczęto w 1943r. Nie mogę się nadziwić różnego rodzaju "narodowcom" i "tysołom" odwołującym się do faszystowskiej ideologii, kulturowym symbolikę nazistowską (swastyki, ozdrowienia hitlerowskie), bo przecież przy trochę dłużej trwającej okupacji hitlerowskiej nie miałyby ich nawet kto urodzić.

Na szczęście w lipcu 1944r wyzwoliła nas Armia Czerwona, pisząc świadomie "wyzwoliła", na przekór modnym ostatnio "antykomunistom",

Księgi Biłgorajskie - strony Lubelskie.

W poprzedniej "Tanwi" pisałem o Księgach Biłgorajskich, o odsłoniętych trochę, ale w większości nieodkrytych, dziejach ziemi biłgorajskiej i o ludziach mieszkających tu w bliskich i odległych epokach. Ostatnio bywałem częściej w Lublinie, to zaledwie "dwa kroki", 80 km, od Biłgoraja. Czasami, aby powiedzieć komuś skąd pochodzę mówię Biłgoraj na Lubelszczyźnie, księgi Biłgorajskie każdego biłgorajaka (biłgorajanina?, biłgorajczyka?) mają także swoje Strony Lubelskie.

bo jeżeli kogoś ratują przed piecem krematoryjnym, to jak mam to inaczej określić. A nawet, jeżeli by się ktoś z tej zagłady uratował, to zostałby najwyżej niewolnikiem w okręgu ze stolicą w Himmlerstadt (d.Zamość).

Rozpisałem się więcej o historii z początku lat 40-tych, tuż po swoich narodzinach, bo wtedy pojawiła się moja pierwsza Karta lubelska. W lipcu 1943 roku nasza wieś Podlesie zostaje spacyfikowana przez Niemców, ja jadę w bydłym wagonie wraz z deportowanymi mieszkańcami Podlesia do Majdanka k. Lublina. Opiekują się mną: mój wujek Jan Wojda (pisałem o nim w ostatniej "Tanwi") i moja cioteczna siostra Danusia. Siostra Jana Wojdy, a zarazem moja babcia Marianna Woźniak mieszka we wsi Zadębnie nr1 (dziś to chyba ul. Rataja w Lublinie), parę kilometrów przez pola do Majdanku. To babcia ratuje mnie w ostatniej chwili z rampy na Krochmalnej w Lublinie przed wywiezieniem do Niemiec, mogę powiedzieć, że to moja druga Karta lubelska. Jestem ciężko chory, babcia chodzi po różnych lekarzach w Lublinie, dzięki temu wracam do zdrowia.

Tata zabiera mnie do domu na wieś, następuje dłuższa przerwa w moich kontaktach z Lublinem, ale zawsze na Święta Bożego Narodzenia przyjeżdża ukochany dziadek Jakub spod Lublina i przywozi dla mnie i dla brata skórzane buciki własnej roboty. Skórzane buciki na wsi na zimę, nie zdajecie sobie sprawy co to za dar, można w nich wchodzić do wody, bo nie przemakają i można jeździć na podkówkach jak na łyżwach, kto to teraz potrafi? Tak urasta mit Lublina, miasta z innego lepszego świata. Gdy kiedyś kilkuletni pogniewałem się na rodziców, już nie pamiętam za jakie krzywdy i po-

wiedzialem im, że nie chcę z nimi być, jadę do babci i dziadka pod Lublin. Ruszyłem na piechotę w drogę i nawet uszedłem ze sto metrów w kierunku Biłgoraja, potem mama zgarnęła mnie na szczęście z powrotem do domu, bo nie wiedziałbym co dalej robić. W któreś wakacje szkolne rodzice wysyłają nas z bratem do legendarnej Babci i Dziadka pod Lublin, abyśmy tam trochę pobyli. Już sama podróż wymagałaby oddzielnego opisu, dwoje małych dzieci samotnie pociągiem w nieznane - dojechaliliśmy! Dziadek Jakub był drugim mężem babci, poprzedni Stanisław, ojciec mojego taty Józefa, został zamordowany jeszcze przed wojną przez bandytów, dziadek prócz tego, że gospodaruje na ziemi, jest wielkim szewcem wysokiej klasy. W czasie pracy przy szewskim kopycie snuje przedziwne opowieści (Jakubowe!) całkowicie z Singerowskiego klimatu, gdy czytałem później Singera, wcale się temu nie dziwiłem, bo znałem wszystko od dziadka. Przed wojną dziadek handlował z Żydami obuwiami i skórami, robił z nimi rozliczne interesy. Od dziadka pierwszy raz słyszałem o Żydach, raczej pozytywnie, chociaż baśniowo - mitycznie, może dlatego nie rozumiałem potem antysemitów?

Z babcią jeździmy furką do Lublina, babcia sprzedaje mleko i inne produkty na Tatarach i Kalinowszczyźnie, poznajemy biedne lubelskie przedmieścia. Babcia zabiera mnie do Majdanka, abym zobaczył miejsce swojego pobytu w czasie Niemieckiej okupacji. Stoją drewniane baraki, dużo ich, a w nich mnóstwo leżących butów, ubrań, ludzkich włosów. To kolejna lubelska Karta.

Kilka lat później jedziemy z tatą do Lublina, aby zobaczyć cud w lubelskiej katedrze, płaczącą Matkę

Boską na obrazie, cud sławny na całą Lubelszczyznę. Jest potworny ścisk, ale udaje nam się przedostać pod obraz. Tata pokazuje mi płaczący obraz, ale ja tego nie widzę. Dziecko nie wszystko widzi, co mu pokazują dorośli, w bajce Andersena nie widziało nowych szat króla, które podziwiała całe miasto.

W szkole średniej w Biłgoraju Kocham sport, matematykę i fizykę. Jedziemy większą grupą na wojewódzkie zawody sportowe w Lublinie. Mieszkamy w szkole w Świdniku, gdzie nakarmiono nas zjeżdżającym masłem, to doprowadziło mój żołądek do strasznego rozstroju, a objawiło się następnego dnia w czasie zwiedzania centrum Lublina. Co się wtedy ze mną działo strach opowiadać, odłączyłem się od grupy..., a potem długo prałem ubranie w Bystrzycy. Gdy wpadłem na stadion zapowiedzieli mój bieg, zdążyłem wystartować, ale sukcesu nie odniosłem.

Z matematyką było trochę lepiej, wystartowałem w olimpiadzie matematycznej (pod kierunkiem słynnego profesora Adamczyka, którego nazwisko dotąd przejmuję dreszczem byłych uczniów Liceum w Biłgoraju), dostałem się na poziom wojewódzki w Lublinie, pisaliśmy zadania w dużej sali, i ja zwyczajem biłgorajskim po zrobieniu swoich zadań zacząłem wysyłać ściągę do sąsiadów, aby oni też mieli. Niestety mnie nikt ściągę nie wysłał, nie mogłem więc porównać swoich rozwiązań z innymi, i gdzieś pewnie zrobiłem błąd, bo nie uzyskałem maksimum punktów i do Warszawy nie pojechałem, ale w sumie bardzo byłem zadowolony, bo rozwiązując zadania olimpijskie wiele się nauczyłem. Takie były kolejne lubelskie Karty.

I wreszcie matura i egzamin wstępny na Fizykę na UMCS. Autobus z Biłgoraja, który miał nas dowieźć do Lublina na egzamin, był tak przepełniony, że nie zabrał z przystanku wielu z nas. Co myślimy wtedy zrobili? Weszliśmy na dach i powiedzieliśmy, że jedziemy na dachu, bo musimy być na egzaminach w Lublinie. Droga młodzieży czy widzisz tę desperację! Kierowca słusznie zawiózł nas na Komisariat MO, ale mądry komendant nie dał nam mandatu tylko jakoś poupychał. W każdym razie egzamin zdałem i w wieku 16 lat wylądowałem na pierwszym roku studiów fizyki. Te 16 lat podaję celowo, aby pokazać absurdalność obaw

strachliwych rodziców, którzy boją się posyłać swoje 6-latkę do pierwszej klasy. Sześciolatki poradzą sobie lepiej niż to się rodzicom wydaje.

Czas studiów Lubelskich to czas fantastyczny, dla mnie bardzo ważna nowa Karta lubelska. Mieszkamy w 6 w jednym pokoju w akademiku, każdy z innej parafii, jeden kolega trochę starszy od nas jest nawet z Ostródy, opowiada jakieś niesamowite rzeczy o walkach toczonych na Mazurach między zbrojnym podziemiem a oddziałami KBW. Zaprzyjaźniliśmy się, przynoszę mu wałówkę od babci, bo jest biedny, ale niestety na studiach nie daje sobie rady, zbyt długa była przerwa między szkołą, a studiami - chętnie bym go teraz spotkał po latach. W sąsiednim akademiku dla humanistów jest mój kolega Jasio, z tej samej klasy a z sąsiedniej wsi Ruda Solska, studiuje polonistykę, wpadam do niego często, tam poznaję młodego polonistę Henryka, który zaplanował sobie, że koniecznie musi być poetą, po studiach jeszcze długo utrzymujemy kontakt, nigdy bym wtedy nie pomyślał, że wyrośnie z niego człowiek polski antysemita, przypuszczam, że wg niego to Żydzi są winni niepowodzeniom w jego karierze.

Jako 17 - latek uczęszczam na spotkania Lubelskiego Towarzystwa Filozoficznego, nobliwi profesoria bacznie przyglądają się nędznie ubranemu młokosowi, który nic nie mówi, tylko wszystko notuje. Nocami czytam od deski do deski "Krótki Słownik Filozoficzny", jeśli ktoś wie, co to za "dzieło", to się uśmieje, ale był to jedyny podręcznik z filozofii, do którego miałem dostęp. Tam dowiaduję się, że psychoanaliza, cybernetyka, a nawet chyba socjologia - wszystko to są reakcyjne pseudonauki, które wymyślili kapitaliści, aby wyzyskiwać klasę robotniczą. W niedzielę chodzę do kościoła akademickiego na KUL-u, gdzie mądre kazania wygłaszają związani z KUL-em księża. Ta piękna przygoda, czyli Karta lubelska kończy się trochę za wcześnie, bo kolega z roku Marek namawia mnie, aby przenieść się na Fizykę do Warszawy i w 1958 zostajemy przyjęci na drugi rok Fizyki na Uniwersytecie Warszawskim. Otwiera się zupełnie nowa Karta, ale Karta lubelska nadal jest żywa, bo te śmieszne próby samodzielnych studiów filozoficznych w Lublinie zaowocowały tym, że bierzemy udział w Ty-

godniach Filozoficznych w czasie przerwy semestralnej na KUL-u. Na Tydzień przyjeżdżają młodzi marksiści i fenomenologowie z UW, logicy z KUL, a z Krakowa przyjeżdża młody, podobno dobrze zapowiadający się biskup, Karol Wojtyła.

Wydawało się, że Warszawa wciągnie mnie na ament i tak na początku było, bo i studia i marzec '68, potem praca w FP "Tewa", KOR i "Robotnik", ale tu znowu znajomość specyfiki lubelskiej przydała się, bo gdy wybuchły strajki lubelskie w lipcu 1980 roku, jadę do Lublina, aby dokładnie dowiedzieć się i potem opisać wszystko w "Robotniku", a przez "Robotnika", a potem "Wolną Europę" dowie się o tym cała Polska. W Świdniku spotykam się z Przewodniczącą Komitetu Postojowego w WSK, Zofią Bartkiewiczową, która opowiedziała mi cały przebieg strajku w WSK, a w Lublinie spotykam się z Czesławem Niezgodą liderem strajku w Lokomotywni Lublin, strajk ten zainicjował strajki solidarnościowe obejmujące stopniowo kolejne zakłady lubelskie, była to zapowiedź tego, co zdarzy się wkrótce w Gdańsku. Na osiedlu, na którym mieszka Czesław Niezgodza SB-ecy odwiedzają różne domy pokazując moje zdjęcie i informując, że to groźny przestępca seksualny, o którym trzeba natychmiast poinformować Milicję. Jakoś nikt się nie pośpieszył.

Tu jednak postawiłbym kropkę, bo ilość Kart lubelskich nagle zagęszcza się, przychodzi "Solidarność" 1980-1981, stan wojenny, a potem czasy Komitetów Obywatelskich, wybory 1989 i kontakty z Solidarnościowym środowiskiem lubelskim, jednym z lepszych jakie znam w kraju, z lubelską Gazetą Wyborczą, z Wackiem Białym, Zbyszkciem Hołdą i żoną Małgosią, Teatrem NN. Zawsze w drodze do Biłgoraja lub z Biłgoraja zaglądamy z moją żoną na ul. Grodzką vel Szeroką, by odwiedzić przyjaciół z Teatru NN, bardzo ich polubiliśmy.

I na koniec Finał! Kończąc ten tekst nagle znalazłem się w kościele Dominikanów w Lublinie, gdzie o. Tomasz Dostatni, sąsiad ze stron "Tanwi", obchodził 25 - lecie swojego kapłaństwa. Co to była za piękna uroczystość. Niech ta ostatnia Karta Lubelska w tym artykule będzie zapowiedzią dalszego sensacyjnego ciągu (cdn!). ■

o. Tomasz Dostatni



- dominikanin, publicysta, duszpasterz inteligencji, rekolekcjonista, prezes Fundacji "Ponad granicami". Jest autorem kilkudziesięciu programów telewizyjnych z cyklu "Rozmowy w drodze";

Publikuje w prasie świeckiej i katolickiej. Pełnił funkcję dyrektora Wydawnictwa W drodze. Ostatnio wydane książki: „Za bramy klasztoru”, „Przekraczać mury”, z Szewachem Weissem „W dwóch światach” oraz po czesku rozmowy z arcybiskupem Pragi Dominikiem Duką „Tradice, která je výzvou” wspólnie z Jaroslavem Šubertem, i rozmowy z Tomášem Halíkiem „Smiřena rŭnost”. Mieszkał przez 5 lat w Pradze.

Chciałbym rozpocząć od zacytowania psalmu pierwszego, którego treść jest ważna dla moich rozważań, którymi pragnę się podzielić:

*“Szczęśliwy mąż,
który nie idzie za radą występnych,
nie wchodzi na drogę grzeszników
i nie siada w kole szyderców
lecz ma upodobanie w Prawie
Pana,
nad Jego Prawem rozmyśla dniem i
nocą.
Jest on jak drzewo zasadzone nad
płynącą wodą,
które wydaje owoc w swoim czasie,
A liście jego nie więdną:
Co czyni, pomyslnie wypada.*

*Nie tak występni, nie tak:
są oni jak plewa, którą wiatr
rozmiata.
Toteż występni nie ostoją się na
sądzie
Ani grzesznicy w zgromadzeniu
sprawiedliwych,
A droga występnych zaginie”.*

To nauka o dwóch drogach, które są dwoma sposobami postępowania. Jest mowa o drodze życia i drodze śmierci. Bardzo plastyczny jest ten obraz biblijny, ukazujący człowieka, który został postawiony na skrzyżowaniu tych dwóch dróg. Jedna droga porównana zostaje do "drzewa zasadzonego nad płynącą wodą, które wydaje owoce w swoim czasie" - to droga życia. A o tej drugiej mówi psalmista, że jest "jak plewa, którą wiatr rozmiata" - to droga śmierci. Człowiek, który staje na skrzyżowaniu tych dwóch dróg, jest wolny. Może pójść jedną, albo drugą. Ma cał-

Wolność i posłuszeństwo

kowicie swobodny wybór. Ale musi pamiętać, że ponosi odpowiedzialność za swoje decyzje.

Podobnie mówi żydowska księga Pisma Świętego Haddebarim (Księga Powtórzonego Prawa). Gdy Mojżesz zwraca się do swoich rodaków przed wejściem Izraelitów do ziemi obiecanej a zarazem przed swoją śmiercią na górze Nebo:

“Patrz! Kładę dziś przed tobą życie i szczęście, śmierć i nieszczęście. Ja dziś nakazuję ci miłować Pana, Boga twego, chodzić Jego drogami, pełniąc Jego polecenia, prawa i nakazy, abyś żył i mnożył się, a Pan, Bóg twój, będzie ci błogosławił w kraju, który idziesz posiąć. Ale jeśli swe serce odwrócisz, nie usłuchasz, zbłądzisz i będziesz oddawał pokłon obcym bogom, służąc im - oświadczam wam dzisiaj, że na pewno zginiecie, niedługo zabawicie na ziemi, którą idziecie posiąć, po przejściu Jordanu. Biorąc dziś przeciwko wam na świadków niebo i ziemię, kładę przed wami życie i śmierć, błogosławieństwo i przekleństwo. Wybierajcie więc życie, abyście żyli wy i wasze potomstwo, miłując Pana, Boga swego, słuchając Jego głosu, lgnąc do Niego; bo tu jest twoje życie i długie trwanie twego pobytu na ziemi, którą Pan poprzysiął dać przodkom twoim: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi”. (30,15-20)

Ewangelia podkreśla także wąskość drogi, która prowadzi do życia, i niewielką liczbę tych co wybierają tę drogę. Większość wybiera drogę szeroką, lecz wiodącą do śmierci. “Wchodźcie - przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzi. Jakże ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują”. (Mt 7,13n) Święty Jan Chryzostom komentując ten wiersz z Ewangelii, już wyraźnie pokaże odniesienie tego plastycznego porównania o dwóch drogach do Chrystusa. Dlaczego Chrystus powiada, że "brama jest ciasna, a droga wąska", skoro później powie, że "jarzmo moje jest słodkie, a brzemień lekkie" (Mt 11,30)? Bo ciasna jest ta brama, ale słodka. Wąska jest ta droga, ale lekka. On sam bowiem jest Bramą (J10,7) i Drogą (J14,6).”

II

W 1984 roku zmarła w Laskach pod Warszawą siostra Franciszka Służebnica Krzyża Maria (Miriam) Wajn-

gold - Gołębiowska. I dopiero po śmierci tej ponad osiemdziesięcioletniej zakonnicy szerokie grono osób dowiedziało się, że to ona była tą tytułową Agnieszką z Listów Jerzego Lieberta. Mużką młodzickiego wtedy bo zaledwie dwudziestokilkuletniego poety. Są to jedne z najpiękniejszych literackich świadectw epistemologii napisanej po polsku. Mają też one w sobie głęboki ładunek religijny. W tej korespondencji, która nie tylko dorównuje, ale też i przewyższa znane listy Słowackiego, widać podwójne dojrzenie. Autora do wiary żywej - z obojętności, do poznania Chrystusa. A Agnieszki (takie imię przyjęła na chrzcie siostra Miriam) - z tradycji swych ojców do odkrycia Chrystusa jako Mesjasza i do życia zakonnego. Była dyskretną i prostą franciszkanką, przez kilkadziesiąt lat żyła skromnie w Zakładzie dla Ociemniałych w Laskach. “Rola jej pisał Stefan Frankiewicz - polegała na przybliżaniu do Kościoła ludzi częstokroć nie związanych z nim w sposób formalny, na byciu dla wielu osób, często o największych nazwiskach w polskim życiu umysłowym, znakiem Kościoła otwartego, Kościoła - schronienia. Kościoła dającego jednoznaczne świadectwo solidarności z każdym człowiekiem.

Będąc dla wielu ludzi szczególnym przykładem najpiękniejszych rysów w obliczu polskiego chrześcijaństwa, tradycji otwartości i pluralizmu, szacunku dla pobożności ludowej i zarazem żywych, opartych na wzajemnym uzupełnianiu się związków religii i świata kultury - siostra Miriam była jednocześnie rzadkim raczej u nas uosobieniem tej postawy, o której - przypomniawszy ostatni Sobór. Postawy wyrażającej się w najgłębszym poszanowaniu nie tylko tych wartości, które Kościół daje ludziom i społeczeństwu, ale również tego wszystkiego, co sam od świata otrzymuje: poprzez heroiczne świadectwo ludzi i środowisk świeckich, poprzez te próby dotarcia do prawdy o człowieku, które są powołaniem sztuki”. Sama też pisała wiersze, i jeden z nich oddaje to zmaganie się z człowiekiem: wierności w posłuszeństwie słubowanym Bogu, dokonującym się dosłownie każdego dnia życia zakonnego.

*“Wstukacie drzwi, w tupocie nóg,
wśród gwaru słów, w zamęcie
spraw,
Najsłabsza z słabych twoich sług,
Najtwardsze wciąż powtarzam: tak.*

*Wszczepiam mój krok w ślad twoich stóp,
Jak wątle żdźbło w granitu złom.
W ostatnie tak, przez cichy grób
Przepłynę wzwyż w pokoju dom”.*
"Tak" 1933r.

W życiu zakonnym źródłem, albo i fundamentem ślubu posłuszeństwa jest stara monastyczna forma, o której to Jan Kasjan powie, że polega ona na wprowadzaniu Bożego Słowa do swojego własnego życia pod opieką Ojca (Abba). Według przykładu jego samego i jego nauki. Abba - to jest duchowy ojciec, starszy brat. Słowo Ojca, które usłyszę, mam nosić w swoim sercu, mam je rozważać i realizować na co dzień. A zarazem relację do Ojca - Abba mam dostrzegać jako charyzmatyczną, która wypływa z jego życiowego doświadczenia, ale też z obdarowania przez Boga. W Księdze Starców (Gerontikon) w opowieściach ojców pustyni, mamy wiele świadectw takiej relacji. "Starzec - pisze we wstępie do Gerontikon ks. Marek Starowieyski - jest 'theotokos' (nositel Boga) lub 'pneumatoforos' (nositel Ducha) i to stanowi o jego charyzmacie. Mówi on 'słowo', które jest 'słowem Boga', bo udziela mocy, którą w sobie nosi. Jeśli uczeń garnie się do starca jak do Boga, wtedy i starzec zostanie przez Boga w szczególnie sposób natchniony, co ma powiedzieć; w przeciwnym jednak wypadku starzec nie ma nic do powiedzenia. 'Słowo' starca jest więc jak 'słowo Boże', które nie cofnie się, zanim nie wypełni swego zadania". Słowo Ojca mam więc usłyszeć i wprowadzać do swojego życia.

Istotą ślubu posłuszeństwa jest uwolnienie swojej woli od naszego egoizmu. Człowiek chce należeć do siebie samego, ale poprzez to staje się niewolnikiem swojego ciała i świata, to znaczy diabła, grzechu i śmierci. A jeśli swoją wolę poddaje pod panowanie Bożego Słowa w sobie, to rzeczywiście zaczyna należeć do siebie samego. Odkrywa wtedy swoje prawdziwe Ja, które jest obrazem Boga w człowieku. Bo człowiek przecież został stworzony na Boży obraz i podobieństwo. Co bardzo dobrze pamiętamy. To odkrywanie prawdziwego Bożego Ja we mnie, które jest zarazem moim ja, jest zadaniem na całe życie. Jest procesem i równocześnie twórczością. Jest to wewnętrzne zmaganie, które czyni chrześcijański proces dojrzewania dynamicznym i, nie bojąc się tego słowa, fascynującym. Jest to współdziałanie Boga i człowieka w człowieku, a najpełniej dokonało się ono w osobie Jezusa Chrystusa.

III

Kardynał Christoph Schonborn, arcybiskup Wiednia, jeden z najwybitniejszych współczesnych teologów, a zarazem mój współbrat w zakonie świętego Dominika, w swojej "Chrystopologii" napisał: "Ta 'synergeia', to współdziałanie stanowi najbardziej podstawowe powołanie człowieka, a możliwe staje się dzięki jedynemu w swoim rodzaju darowi, który człowiek otrzymał od Stwórcy: jest to dar wolności, czyniący człowieka rzeczywistym obrazem Boga. Wolność nie jest jednym spośród wielu innych darów dodanych już do istniejącej natury; dla ludzkiej natury jest ona darem podstawowym, związanym z samą jej istotą; być wolnym stanowi istotną właściwość natury duchowej... Skoro więc wolność z samej istoty człowieka należy do jego natury, wynika stąd, że dobrowolne współdziałanie ze Stwórcą stanowi pełną aktualizację i realizację tej natury. Dar wolności umożliwia także rzeczywiste współdziałanie Boga i człowieka, mimo iż zachodzi między nimi nieskończenie wielka różnica". Można więc w sposób w pełni odpowiedzialny powiedzieć, że Chrystus jest żywą ikoną wolności, która najpełniej i w sposób absolutny realizuje się w Bogu samym. "A On (Chrystus) jest obrazem Boga niewidzialnego", a "Kto Mnie widzi, widzi też Ojca" - powiedział Jezus do Filipa.

Chrystus jest także, a może przede wszystkim, kimś najważniejszym w moim życiu. Jest fundamentem, kamieniem węgielnym, na którym buduję moją codzienność. To Jego mam stale zapraszać, aby był obecny w moim życiu, aby był obecny ze mną. Ale czy dostrzegam jak On przychodzi? Czy mam taką wrażliwość, czy mam taki wzrok, aby Go dostrzec w Słowie Bożym, w drugim człowieku, w pięknie świata, który Bóg stworzył, w sakramentach, o których Ojcowie Kościoła mówili, że tam gdzie jest sakrament tam jest Chrystus. Mam Go zapraszać jako uzdrowiciela, do moich słabości, do moich upadków, moich grzechów. Mam budować swoje życie na Nim. Tak jak słyszymy w Ewangelii świętego Jana: "Ja muszę się umniejszać, aby On we mnie wzrastał". Ale do tego właśnie potrzeba tej szczególnej wrażliwości i tego duchowego wzroku. To o tym wzroku mówi nam przypowieść o namaszczeniu przez proroka Dawida na króla. Kiedy Jesse przedstawił Samuelowi już kolejnego syna do namaszczenia i ten zobaczył, że to też nie ten, którego Bóg wybrał, usłyszał prorok znamienne słowa: "Nie zważaj ani na jego wygląd, ani na jego wysoki wzrost,

gdyż nie wybrałem go, nie tak bowiem człowiek widzi <jak widzi Bóg>, bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce".

Chrystopocentryzm, bo o nim jest tutaj mowa, to stawianie Chrystusa na pierwszym miejscu w naszym życiu, to zapraszanie Go do mojego życia. Mam być takimi Chrystoforos - noszącymi Chrystusa. Jak gdyby żywymi monstrancjami. Przypomina mi się fragment "Puszczy Jodłowej" Stefana Żeromskiego, który o sile i mocy Najświętszego Sakramentu pisał pod koniec swojego życia: "Gdy stary zakonnik, kapelan u świętej Katarzyny, w czasie podniesienia (!) dźwigał na wysokość oczu ciężką złotą monstrancję i wśród błękitnych dymów kadzidła patrzył w ciżbę ciasno w kościółku stłoczoną - chowali się jeden za drugim i kryli twarze w dłońach starzy 'chłopcy' świętokrzyskich wiosek, co to na sumieniu mieli przecie niejedno. Mówili bowiem szeptem najstarsi, że wtedy stary brat Kazimierz przez Przenajświętszy Sakrament widzi każdą zbrodnię ludzką jak na dłoni. Strach wielkooki szedł między chłopcy". I taka wrażliwość jest nam potrzebna, aby nasze sumienia nie zostawały uspięne, a wzrok zmaćony.

A jeśli chodzi o relację Chrystus a wolność, to mam też w tej materii swoje ciekawe doświadczenie z komunistyczną cenzurą. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych napisałem do Tygodnika Powszechnego tekst po mojej wizycie w Czechosłowacji, w którym opisywałem życie chrześcijan "za Morawską Bramą". Napisałem, że "pomimo braku wolności zewnętrznej, w Czechach dzięki Chrystusowi można być naprawdę wolnym". I cenzor wyrzuciwszy pierwszą część pozostawił tylko zdanie, - "że, w Czechach dzięki Chrystusowi można być naprawdę wolnym". Co przecież też było prawdą i jest nią do dziś. Kiedy wolność zewnętrzną już mamy całkowitą, to naprawdę wolni możemy być tylko dzięki Chrystusowi. Choć jak to później sparafrazował jeden z moich przyjaciół: "Jesteśmy wyzwoleni, ale jeszcze nie wolni"...■

* Tomasz Dostatni OP, *Duchowe wędrowanie. Teksty osobiste i religijne. Poznań 2015.*

por. Witold Dembowski

biłgorajanie, urodzony w 1929 roku. Był prezes Związku Inwalidów Wojennych i Związku Kombatanów. Jest podharc mistrzem ZHP.

Otrzymał wiele odznaczeń, m.in. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Armii Krajowej, odznakę „Weteran Walk o Niepodległość” oraz stopień porucznika.

Katyń - Pamiętamy

Mija właśnie 75. lat od zbrodni katyńskiej. Wiosną 1940 roku blisko 22 tysiące polskich obywateli zostało zamordowanych przez sowiecką NKWD. Niemal połowę z ofiar stanowili oficerowie i policjanci (wśród nich wielu z Biłgorajszczyzny). W ich intencji w całym kraju w dniu 13 kwietnia, w Miesiącu Pamięci Narodowej, odbywały się msze św. święte w intencji Ofiar Katynia i ich rodzin, a także ofiar Katastrofy Smoleńskiej



Mjr Wł. Wolanin

Bardzo smutne są to rocznice, ale nie można nigdy o nich zapominać. W kościele w modlitwie, skupieniu i zadumie jak i przy Pomniku Katyńskim oddaliśmy hołd wszystkim Polakom zamęczonym i zamordowanym na "Nieludzkiej ziemi" czyli "Golgocie Wschodu", jak i ofiarom katastrofy smoleńskiej.

Rodzi się pytanie jak mogło dojść do tej potwornej zbrodni wojennej, w której zginęło ponad 22 tysiące oficerów, policjantów i urzędników państwowych służb mundurowych, sędziów, profesorów lekarzy, księży, a nawet leśników lasów państwowych na pewno tylko dlatego, że stanowili inteligencję w państwie polskim.

Na to nie ma do dzisiaj konkretnej odpowiedzi. Była to po prostu nienawiść klasowa, nieznaną w obyczajach i kulturze europejskiej.

Gdy Armia Czerwona wtargnęła, bez wypowiedzenia wojny na terytorium RP 17 września 1939 roku natychmiast jej służby podjęły akcję likwidacji inteligencji polskiej. Początkowo bez ewidencjonowania mordowanych ludzi, ale jak to było np. z ewakuowanymi z Biłgoraja pracownikami starostwa i magistratu.



St. post. Roman Rozwadowski

Przypomnę tutaj nazwiska starosty biłgorajskiego - Tadeusza Szałowskiego, inż. budowy dróg Włodzimierza Michałowskiego, Kazimierza Iwanowskiego, Waława Szody czy komendanta OSP Biłgoraj- Sergiusza Pawłowa. Im to zrabowano kasy pancerne z pieniędzmi z samochodów. A ślad po tych osobach zaginął.

Po wejściu na teren Lubelszczyzny od 26 września do 3 października, zaboru żołnierzy i oficerów dokonywano również na tutejszym terenie. Było to do czasu wycofania się Sowietów za graniczną rzekę Bug i gminę Sieniawa 20 km za Tarnogrodem, gdzie przebiegała granica między dwoma okupantami.

Na miejscu wychwytywania żołnierzy polskich, dokonywano selekcji. Zabierano osobno żołnierzy i oficerów, których rozpoznawano nie tylko po dystynkcjach na mundurach, czy czapkach, ale sprawdzono ich dłonie, czy są spracowane, szorstkie. O ile tak to był zwykły żołnierz, a jak nie to oficer! Zabieranych do niewoli traktowano bestialsko popychając i poganiając bez szans na odpoczynek! Po wyselekcjonowaniu oficerów, gromadzono żołnierzy, policjantów i innych funkcjonariuszy pań-



Śledczy PK Wł. Błaszczak

stwowych w prymitywnych miejscach, nazwanych „obozami" takich jak w: Charkowie - 3.739 osób, Twerze - 6.314 osób, Borowiczach - 5.795 osób, Drohobyczu i Bykowni - 5822, Stalinozorsku - 6.326 osób, Donbasie i Saratowie - 4782.

W tych pierwszych dwu obozach t.j. Kozielsku i Starobielsku - jeńcy wojenni niemal wszyscy zostali zamordowani strzałem w tył głowy. Spośród całości zgromadzonych tam oficerów WP i Policji, tylko niecała liczba 400 osób została przeniesiona do Gruzowca. Dotyczyło to tych, którzy zadeklarowali współpracę, mieli niemieckie nazwiska, lub podczas służby mieli konflikty z władzą przełożoną.

Mordowane w obozach osoby były ewidencjonowane, w raportach do NKWD. Natomiast te osoby, które nie dotarły do obozów, rozstrzeliwano na miejscu ich ujęcia w domu, lub na polu.

Mimo zastosowanej wobec Polaków amnestii, 30 lipca 1941, a więc po wybuchu wojny niemiecko - sowieckiej i zamiarze tworzenia Armii Polskiej w ZSRR, nie udało się odnaleźć nigdzie oficerów polskich, pojmanych do niewoli przez sowie-

tów w 1939 roku. Interwencje generała Sikorskiego, stojącego na czele polskiego rządu na emigracji -nie skutkowały.

Zapadła na ten temat cisza! Anglików to w ogóle nie obchodziło!

Po kilku latach, bo w 1943r. ujawniły się niektóre fakty zbrodni wojennej, dokonanej przez władze ZSRR. Na ślad tego mordu, przypadkowo natrafili polscy robotnicy, zatrudnieni przez Niemców w firmie „Todt” przy budowie dróg w okolicach Smoleńska. Zauważyli oni w czerwcu 1942 r. na piaszczystym terenie brzozaowy krzyż, postawiony przez mieszkańców tamtejszych okolic. Oni to wytłumaczyli, że w tym miejscu pochowani są polscy żołnierze. Fakt ten potwierdził się, gdy znaleziono w piasku wystającą rękę w mundurze oficera.

Powiadomieni o tym zdarzeniu Niemcy, po 10. miesiącach, 29 marca 1943r. zarządzili dokonanie ekshumacji zbiorowych mogił w okolicach Katynia. Ściągnięto międzynarodową grupę specjalistów z zakresu kryminologii i medycyny sądowej. Grupa ta była złożona z przedstawicieli 12 krajów. Udział w niej brali również przedstawiciele PCK i polskich oficerów z niemieckich oflagów.

Odkryto tam 8 wielkich, zbiorowych mogił, w których wydobyto 4.143 ofiar, ale zidentyfikowano tylko 2.815 ciał. Od tamtejszych świadków dowiedziano się, że mordu tego dokonywali enkawudyści wiosną 1940 r, kiedy to widziano dowożone grupy jeńców wojennych, a potem słychać było wystrzały.

Niemcy opublikowali to zdarzenie 13 kwietnia 1943r. w prasie polskojęzycznej. Codziennie w Radio Kraków przez megafon koło Starostwa w Biłgoraju o godz. 12. przytaczało około 100 nazwisk polskich oficerów. Ludzie nie mogli w to uwierzyć. Sądziли oni, że mordu dokonać mogli tylko Niemcy.

Dla ludzi znających metody postępowania ówczesnych władz radzieckich po zaborze ziem polskich, stało się jasne, że mordu na oficerach polskich dokonali sowietci, którzy w rokowaniach z Sikorskim udawali, że nic nie wiedzą o losach wziętych do niewoli oficerach polskich. Nasi alianci zachodni w związku z publikacjami niemieckimi nakazali nam milczenie.

Tylko nieliczni Polacy w kraju i na emigracji zdawali sobie z tego sprawę, że ugodowość Zachodu wobec Stalina zostawiała Polskę na zupełnym uboczu.

Więcej na temat tej zbrodni dowiedzieliśmy się dopiero w maju 1992 roku, gdy ówczesny prezydent Federacji Rosyjskiej przekazał Prezydentowi Wałęsie zespół (ale nie pełny), dokumentów zbrodni „katyńskiej” obejmujący 14736 nazwisk.

Aby upamiętnić to wydarzenie w Biłgoraju 17.09 1995 roku powstał pomnik na cmentarzu przy ul. Lubelskiej.

Temat katyński ma związek z następną tragedią narodową, gdy władze polskie chciały upamiętnić 70-tą rocznicę mordu katyńskiego, lecąc samolotem do Smoleńska. Przy lądowaniu nastąpił wypadek lotniczy, w którym zginęło 96 osób z Prezydentem RP, jego małżonką, posłami, ministrami, szefami klubów poselskich, Ochroną BOR, pilotami i stewardesami.

Zamiar zadośćuczynienia rodzinom i bliskim ze strony władz polskich okazał się niemożliwy. Nieśczęśliwy los nie sprzyjał nam nadal. Znowu musieli zginąć Polacy. Dlatego na drugiej stronie tego pomnika znalazło się epitafium poświęcone tej drugiej tragedii. A wiemy bardzo dobrze o tym, że pamięć ludzka nie może pozwolić na zgubę w sobie krzyku sumienia, jako głosu PRAWDY, która go przerasta, ale która jednocześnie czyni go człowiekiem - powiedział św. JP II.

Dlatego odwiedzajmy te groby i pomniki. Niechaj pamięć o pomordowanych i tych, co zginęli w makabrycznych wypadkach tłąca się dotąd w sercach ich rodzin i nas wszystkich utrwali się na zawsze w ogólnonarodowej świadomości.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

Spis (niepełny) nazwisk osób pochodzących z powiatu biłgorajskiego:

1. Bagiński Czesław ppor - pilot
2. Błaszczak Władysław Policja Państwowa post. w Łukowej i Biłgoraju
3. Brygiel Józef - post, w Biłgoraju lat 30
4. Dudzic Kazimierz post. w Goraju lat 33

5. Godziszewski Piotr por. rez. lat 33

6. Melhome Leon - wicewojewoda, syn właściciela majątku w Soli k/Biłgoraja

7. Niezabitowski Tadeusz ppor. - syn właściciela majątku ziemskiego w Stemplówce,

8. Nowakowski Sławomir? nauczyciel Szkoły Podstawowej w Biłgoraju

9. Puch Jan funkcjonariusz II Oddz. na terenie pow. biłgorajskiego

10. Radowski Feliks - post. z Tarnogrodu wcześniej w Częstochowie?

11. Rozwadowski Antoni st. post. PP w Biłgoraju

12. Sobieszkański Stefan przewodnik - post. PP w Puszczy Solskiej

13. Sobczak Jan z Józefowa plut. PP w Józefowie

14. Seroka Edmund ppor. art. z Tarnogrodu

15. Wolanin Władysław - wiceprokurator Prokuratury Okręgowej w Grudziądzu?

16. Zarzycki Mieczysław funkcjonariusz PP w Krzeszowie n/Sanem,

Wykaz ten nie obejmuje ofiar i zaginionych jeńców, a także osób cywilnych, a niedawno ujawnionych w bezie danych internetowej informacji pod nazwa "INTERNOWE C E K T U M = I N D E K S U REPRESJONOWANYCH", <http://www.indeks.karta.org.pl/>

W "Indeksie tym znajduje się ponad 120 tysięcy osób.

Zginęli z Biłgoraja - bez wieści

1. Szałowski Tadeusz starosta
2. Michalewski Włodzimierz inż. Wydz. Pow. Starostwa Powiatowego w Biłgoraju
3. Iwanowski Kazimierz komendant LOPP
4. Szozda Waclaw - dr Uniwersytetu Matematyczno Przyrodniczego we Lwowie
5. Pawłow Sergiusz naczelnik OSP w Bilgoraju. ■





dr Dorota Skakuj

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej

Prof. Jerzy Markiewicz był człowiekiem niezwykle zasłużonym dla Biłgoraja i naszego regionu. Był człowiekiem wielkiej pasji naukowej. Wybitny prawnik, bardzo pracowity, rzetelny i sumienny historyk i jednocześnie życzliwy i pogodny człowiek, Mecenasa kultury Biłgoraja. Był człowiekiem wielkiego formatu, który zdecydowanie wyrastał ponad biłgorajską społeczność z której się wywodził.

Dla biłgorajan największą wartością spośród spuścizny pozostającej po Profesorze są Jego prace o charakterze regionalnym, zwłaszcza te dotyczące II wojny światowej. Szacunek należy Mu się już tylko za to, że zdołał zebrać i opracować setki relacji partyzantów działających w naszym regionie, tu walczących.

Niestety, faktem, który najbardziej zasmuca, jeśli spojrzeć się na pracę i dokonania prof. J. Markiewicza jest przede wszystkim to, że trudno jest wskazać osobę, historyka, który byłby w stanie godnie Profesora zastąpić i prowadzić jego badania odnośnie ruchu oporu na Zamojszczyźnie w latach okupacji niemieckiej. Jego wiedza, erudycja, bezpośrednia znajomość realiów czasów II wojny światowej była nie do oszacowania.

Z jego biografii dowiedzieć się możemy, że w latach 1934 - 1941 uczęszczał do Publicznej Szkoły Powszechnej nr 2 w Biłgoraju. W roku szkolnym 1941/42 i 1943/44 uczęszczał na tajne komplety nauczania w Biłgoraju i zaliczył program z zakresu pierwszej i drugiej klasy gimnazjum ogólnokształcącego. Naukę, w trzeciej klasie gimnazjum, kontynuował już po wojnie w Prywatnym Gimnazjum i Liceum „Towarzystwa Szkoły Średniej” w Biłgoraju w roku szkolnym 1944/45. W latach 1945 - 1947 kontynuował naukę w Gimnazjum i Liceum im. Zamojskich w Szczepieszynie, gdzie otrzymał świadectwo dojrzałości. W czasie wojny podjął też

Ś.P. PROFESOR JERZY JAN MARKIEWICZ (1928-2015)

Jerzy Jan Markiewicz prawnik, historyk, publicysta urodził się 2 marca 1928 r. w Biłgoraju jako syn Jana i Heleny z Modrzejewskich. Zmarł w Lublinie 3 marca 2015 r. Pochowany został na cmentarzu na Majdanku w Lublinie 10 marca 2015 r. obok żony Teresy.

naukę zawodu fotografa w zakładzie fotograficznym M. Brodowskiej w Biłgoraju (1941 - 1944) i zdał egzamin czeladniczy (1944). We wrześniu 1943 r. został kurierem Komendy Biłgorajskiego Obwodu Armii Krajowej żołnierzem o pseudonimie „Junior”, a w lipcu 1944 r. wziął czynny udział w akcji „Burza”.

W latach 1947-1951 studiował na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i w 1951 r. uzyskał stopień magistra prawa. W latach 1950 -1958 r. pracował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie w Katedrze Powszechnej Historii Ustroju i Prawa. Jako prawnik z wykształcenia zawód adwokata wykonywał w latach 1955 - 2001, w tym do 1958 r. w Lublinie, a następnie do 30.09.2001 r. w Biłgoraju. W latach 1979 - 1983 pełnił funkcję dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Lublinie i członka Naczelnej Rady Adwokackiej w Warszawie. W latach 1957 - 1964 pracował jednocześnie jako radca prawny w spółdzielniach na terenie Biłgoraja.

W czasie, kiedy mieszkał w Biłgoraju (1957 - 2001), przez cały prowadził także pracę naukowo-badawczą, zdobywając kolejne stopnie naukowe: doktora i doktora habilitowanego. Rozprawę habilitacyjną stanowiła praca pt. *Szkoły partyzanckiej walki. O szkoleniu wojskowym w Batalionach Chłopskich*.

Po zakończeniu działalności jako czynny adwokat Jerzy Markiewicz powrócił na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Uchwałą Senatu Akademickiego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego z dnia 15.06.2001 r. powołany został na stanowisko profesora nadzwyczajnego i objął kierownictwo Katedry Historii Prawa Sądowego Polski na Tle Powszechnym na Wydziale Zamiejscowym Nauk Prawnych i Ekonomicznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Tomaszowie



Profesor Jerzy Jan Markiewicz (1928-2015)

Lubelskim. Tam prowadził badania naukowe m.in. w zakresie zagadnień ochrony rodziny w prawodawstwie XIX w. na ziemiach polskich oraz problematyki Polskiego Państwa Podziemnego okresu II wojny światowej na poziomie regionalnym. W latach 2001 - 2009 prowadził w Tomaszowie Lub. szereg zajęć dydaktycznych z zakresu prawa (wykłady, proseminaria i seminaRIA magisterskie), m.in. historia prawa, państwo i prawo Polski podziemnej okresu II wojny światowej, czy historia prawa sądowego Polski na tle powszechnym.

Od 1968 r. był członkiem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie, a po jej przekształceniu, w 1996 r. w Okręgowej Komisję Ścigania Zbrodni Przeciwno Narodowi Polskiemu kontynuował tę działalność do 2001 r. Od 1982 r. był też członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce Instytutu Pamięci Narodowej. Profesor Jerzy Markiewicz przez wiele lat współpracował także z drem Zygmuntem Klukowskim ze Szczepieszyna w zakresie dokumentowania zbrodni niemieckich na Zamojszczyźnie.

W latach 1958 - 1968 prof. Jerzy Markiewicz był przewodniczącym

Powiatowego Zarządu Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Biłgoraju. Był ponadto inicjatorem i współorganizatorem Muzeum w Biłgoraju (1965), które przekształciło się w Muzeum Rzemiosł Ludowych (1978) a następnie w Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju (2000).

Współorganizował również w 1968 r. Towarzystwo Regionalne w Biłgoraju i w latach 1968 - 1988 pełnił funkcję prezesa Zarządu. Współdziałał przez wiele lat z lokalnymi instytucjami kulturalno-oświatowymi, m.in. Biłgorajskim Towarzystwem Regionalnym, Biłgorajskim Towarzystwem Literackim, Gminnym Ośrodkiem Kultury w Łukowej i Szkołą Podstawową im. Konrada Bartoszewskiego „Wira” w Górecku Kościelnym. Był także członkiem (2011-2015) Rady Muzealnej przy Muzeum Ziemi Biłgorajskiej w Biłgoraju.

Otrzymał wiele tytułów i odznaczeń, m.in. Kapituła Medalu im. Bernarda Morando w Zamościu w 1987 r. uhonorowała Go tym wyróżnieniem. Został ponadto uhonorowany wyróżnieniem „Łabędzie Pióro” za publicystykę historyczną, przyznawanym przez Biłgorajskie Towarzystwo Literackie (2005 r.), a w 2007 r. odebrał wyrazy uznania od Burmistrza Miasta Biłgoraj „za niezmienną od lat życzliwość dla biłgorajskiej kultury”. Rada Miasta Biłgoraj 10.09.2008 r. nadała Mu tytuł Honorowego Obywatela Miasta Biłgoraja. Prof. Markiewicz został odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Partyzanckim oraz najwyższym odznaczeniem korporacyjnym Złotą Odznaką Adwokatury PRL, a także Odznaką „Akcja Burza”, Odznaką Weterana Walko Niepodległość.

Prof. Markiewicz miał bogaty dorobek naukowy. Pisał również liczne recenzje naukowe i wydawnicze. Bardzo wiele prac magisterskich promował i recenzował. Wygłosił setki referatów i wykładów naukowych, na licznych konferencjach i sesjach naukowych oraz podczas uroczystości okolicznościowych. Zawsze starał się być obecny w Biłgoraju na sesjach i konferencjach. Pomijając jednak dorobek naukowy Profesora odnośnie zagadnień z zakresu prawa warto

przypomnieć książki i artykuły Profesora zarówno te o charakterze naukowym jak też popularyzujące tematykę II wojny w prasie lokalnej takiej jak „Tygodnik Zamojski”, „Tanew” i inne.

Jerzy Markiewicz jest przede wszystkim autorem prac naukowych z zakresu historii prawa, natomiast dla nas biłgorajan, jest przede wszystkim współautorem monografii „Dzieje Biłgoraja”. Głównym tematem jego badań naukowych były dzieje Zamojszczyzny lat wojny i okupacji (1939 - 1945). Pierwszymi publikacjami naukowymi o tematyce okupowanej Zamojszczyzny były wydane w 1957 r.: *Odpowiedzialność zbiorowa ludności polskiej powiatu biłgorajskiego podczas okupacji hitlerowskiej i Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny. Bitwy pod Wajdą, Zaborecznem i Różą, 1957.*

Profesor Jerzy Markiewicz jest autorem trylogii poświęconej walce i martyrologii okupowanej Zamojszczyzny: *Paprocie zakwitły krwią partyzantów. O wielkich bitwach w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku*, Warszawa 1962; *Nie dali ziemi skąd ich ród*, Lublin 1967; *Partyzancki kraj*, Lublin 1980. Są to pierwsze publikacje na temat Armii Krajowej, a *Paprocie zakwitły krwią partyzantów* - to pierwsza książka traktująca o tej problematyce w odniesieniu do Zamojszczyzny.

Non omnis moriar - nie wszystkim umrę - ta łacińska maksyma znakomicie oddaje spuściznę pozostałą po śmierci Profesora Markiewicza. Odszedł, ale pozostały po Nim jego publikacje, bardzo ważne dla naszej lokalnej historii. Opisywał w nich bowiem m.in. działalność partyzantów AK i BCh, przez co przywracał im niejako pamięć i zasłużone miejsce w historii. Pisarka Agata Tuszyńska pisała, że „...niezapisane istnieje mniej. Mija wraz z pamięcią. Nieznane są losy niezapisane.”, a Jerzy Markiewicz te nieznane losy biłgorajskich partyzantów przywracał pamięci. Już tylko za to rodziny biłgorajskich partyzantów powinny być mu wdzięczne.

Na koniec warto przytoczyć wykaz publikacji Jerzego Markiewicza, przynajmniej tych, o lokalnym, charakterze ułożonych w kolejności ukazywania się drukiem: ■

Odpowiedzialność zbiorowa ludności polskiej powiatu biłgorajskiego podczas okupacji hitlerowskiej, „Najnowsze Dzieje Polski 1930 - 1945”, t. 1, 1957, nadbitka: Warszawa 1958

„Cord”, „Sztandar Ludu” 1957, nr 153, dodatek tygodniowy „Kultura i Życie” nr 25.

Bataliony Chłopskie w obronie Zamojszczyzny. Bitwy pod Wajdą, Zaborecznem i Różą 30 XII 1942 - 1-2 II 1943, relacje uczestników i dokumenty zebrał, opracował i wstępem poprzedził Jerzy Markiewicz, Warszawa 1957

Paprocie zakwitły krwią partyzantów. O wielkich bitwach w Puszczy Solskiej w czerwcu 1944 roku, Warszawa 1961, (drugie wydanie Lublin 1987)

Bataliony Chłopskie na Lubelszczyźnie (1940-1944). Źródła. Wstęp i opracowanie Zygmunt Mańkowski, Jerzy Markiewicz, Jan Naumiuk, Lublin 1962

Zygmunt Mańkowski, Jerzy Markiewicz, Jan Naumiuk, *Kalendarium walk Batalionów Chłopskich na Lubelszczyźnie (1940-1944)*, Lublin 1964

Nie dali ziemi skąd ich ród. Zamojszczyzna 27 XI 1942 - 31 XII 1943, Lublin 1967

Krótki zarys historii powiatu biłgorajskiego [w:] Muzeum w Biłgoraju, Lublin 1968

Hitlerowskie metody pacyfikacji i egzekucji w Zamojszczyźnie w latach okupacji niemieckiej (1939-1944), „Zeszyty Majdanka”, t. 3, 1969

Ruch oporu w Zamojszczyźnie w latach okupacji [w:] Zamość i Zamojszczyzna w dziejach i kulturze polskiej, pod red. K. Myślińskiego, Zamość 1969

Bataliony Chłopskie w walkach na Zamojszczyźnie, WTK 1973, nr 1113.

Zamojszczyzna - rozmowę z Jerzym Markiewiczem przeprowadził Czesław Dąbrowski, „Kierunki” 1973, nr 4. ▶

Wkład Batalionów Chłopskich w walki na Zamojszczyźnie w latach okupacji niemieckiej [w:] Bataliony Chłopskie w walce o narodowe i społeczne wyzwolenie. Sesja popularnonaukowa w XXX rocznicę bitew pod Wojdą, Zaborecznem i Różą, Lublin 3-4 II 1973 r., Warszawa 1975

O pracy biłgorajskich regionalistów, „Sztandar Ludu” 1978, nr 211.

Szkoły partyzanckiej walki. (O szkoleniu wojskowym w Batalionach Chłopskich), Warszawa 1979

W. Bugała, J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *400 lat Biłgoraja*, Lublin 1979

Partyzancki kraj. Zamojszczyzna 1 I 1944 - 15 VI 1944, Lublin 1980 (wyd. II Lublin 1985)

W obronie Zamojszczyzny, „Tygodnik Zamojski”, 1982, nr 42, 43, 44/45.

Chłopi a wojna, „Tygodnik Zamojski” 1983, nr 26; nr 27; nr 28

Chłopi Zamojszczyzny wobec polityki okupanta, w: Chłopi w obronie Zamojszczyzny. Sesja popularnonaukowa w 40 rocznicę walk Batalionów Chłopskich, Zamość 23 II 1983, Warszawa 1985.

J. Markiewicz, R. Szczygieł, W. Śladkowski, *Dzieje Biłgoraja*, Lublin 1985

Białe plamy na Zamojszczyźnie - rozmowę z Jerzym Markiewiczem przeprowadził Jan Byra, „Tygodnik Zamojski” 1988, nr 11, 12.

Obóz karny w Błudku, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 16, 17, 18, 19, 23 oraz 1990, nr 11 i nr 40.

Nasz wrzesień, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 3649.

Zbrodnie nieznane, „Tygodnik Zamojski” 1989, nr 47, 48, 49, 50.

Nowe fakty. Obóz karny w Błudku, „Tygodnik Zamojski”, 1990, nr 11.

Pseudonim „Azja”, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 2.

Słowo ubeka, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 4.

Ja, Żołnierz Armii Krajowej, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 3; „Tanew” 1992, nr 1, 2.

Bohaterowie, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 1; „Tanew”, 1992, nr 10, 11/12.

Matka „Woyny”, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 3; „Tanew” 1992, nr 8/9; „Goniec Łukowej”, 2006, nr 57.

Słowo harcerza, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 6; „Tanew” 1992, nr 5, 6/7; „Goniec Łukowej” 2006, nr 64.

Kapral „Wacek”, „Przegląd Kresowy” 1990, nr 6; „Tanew” 1992, nr 3, 4.

Wawrzyniec Róg ps. Lis, „Tanew”, 1992, nr 10.

W 50. rocznicę bitwy pod Osuchami, „Tygodnik Zamojski” 1994, nr 25.

Niezlomni, „Tanew” 1992, nr 13.

Żołnierze Służby Zwycięstwa Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej z Biłgoraja, polegli lub zamordowani w okresie okupacji niemieckiej, „Tanew” 1992, nr 14.

Rozmowa o Majorze, czyli Kim był „Kalina”, przeprowadzona z Jerzym Markiewiczem przez Romana Sokala, „Tanew” 1997, nr 1, 2.

Szarajówka (18 maj 1943) - najokrutniejsza pacyfikacja, w: Losy mieszkańców gminy Łukowa 1939 - 1944, red. J. Hyz, M. Wojtas, Łukowa 2003.

Szarajówka (18 maj 1943) - najokrutniejsza pacyfikacja, „Goniec Łukowej”, 2003, nr 3.

60. rocznica Powstania Zamojskiego 1943 - 2003. Próba oceny i analizy, „Żywią i Bronią”. Kwartalnik Ogólnopolskiego Związku żołnierzy Batalionów Chłopskich, 2003, nr 4 i 2004, nr 1.

Powstanie zamojskie 1942-1943. (Próba oceny i analizy), „Materiały i Źródła. Prawo Administracja Kościół”, nr 1-2 (16-17), 2004

Żołnierze Polskiego Państwa Podziemnego. Osuchy 25 czerwca 1944 r., „Zeszyt Osuchowski”, nr 2, 2004

Zbrodnia wojenna na Rapach (Ekshumacja 2 sierpnia 1944), „Zeszyt Osuchowski”, nr 4, 2006

Powiatowa Delegatura Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju 29 VII 1944 VIII 1944 r. (Próba zarysu i analizy), [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 1, 2006

Pamięć, „Aspekty. Biłgorajski Rocznik Społeczno - Kulturalny”, nr 3, 2006

Bryłowie, „Aspekty. Biłgorajski Rocznik Społeczno Kulturalny”, nr 4, 2007

Biłgorajanie - żołnierze Kampanii Wrześniowej 1939 roku, [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 2, 2007

Ponownie o Powiatowej Delegaturze Rządu Rzeczypospolitej Polskiej w Biłgoraju, [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 2, 2007

Rożnówka i jej mieszkańcy, [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 3, 2008

Rejon 3 Krzeszów Obwodu Biłgorajskiego Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej 1939-1944 (organizacja, personalia, polityka), [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 4, 2009

Straty osobowe (niepełne) miasta Biłgoraja w czasie II wojny światowej (1 IX 1939 - 8 V 1945), [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 4, 2009

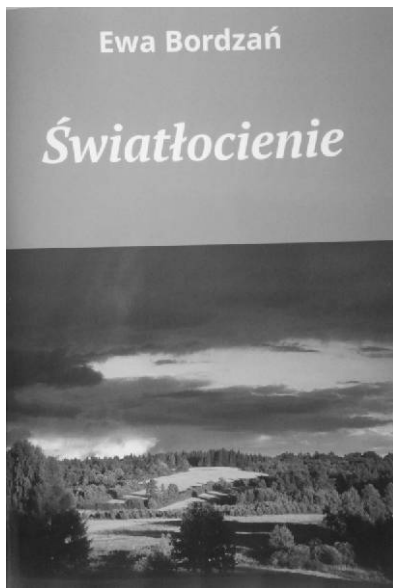
Nadzwyczajna Akcja Pacyfikacyjna (Akcja AB) na Zamojszczyźnie - w relacji więźnia Franciszka Mroczka, [w:] Nad Tanwią i Ładą. Przyczynki do historii i kultury Ziemi Biłgorajskiej, t. 5, 2010

Powstanie Zamojskie, „Żywią i Bronią”. Kwartalnik Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich 2010, wydanie specjalne. ■

Z KSIĘGARSKIEJ PÓŁKI

W ostatnim czasie ukazały się drukiem następujące pozycje o charakterze regionalnym:

• **Ewa Bordzań, Światłocienie, Biłgoraj 2015.** Wydawcą tomiku było Biłgorajskie Centrum Kultury. To drugi już tomik interesujących wierszy biłgorajskiej poetki, poruszającej w swej twórczości lokalną tematykę.



• **Powiat Biłgorajski, 2015** (br. miejsca wydania). Kolejna już edycja informatora powiatowego wraz z mapą powiatu, gdzie można znaleźć wykaz urzędów w powiecie i w poszczególnych gminach, wykaz punktów bazy noclegowej, instytucje kulturalne w powiecie, szlaki piesze i rowerowe, itd.



• **Mariusz Zajączkowski, Ukraińskie podziemie na Lubelszczyźnie w okresie okupacji niemieckiej 1939-1944, Lublin - Warszawa 2015.** Publikacja IPN poruszająca ważny temat postaw i działalności Ukraińców na Lubelszczyźnie w czasie II wojny światowej.



• **Katalog gospodarczy. Gmina Biłgoraj bogata lasem. Biłgoraj 2015.** Prezentacja walorów kulturalnych, turystycznych a przede wszystkim atrakcyjności gospodarczej Gminy Biłgoraj.



dr Dorota Skaku

regionalistka, pasjonatka historii, autorka publikacji o tematyce związanej z historią i tradycjami Ziemi Biłgorajskiej



• **Waldemar Sulisz, Trzy krainy smaku. Historia, ludzie, kuchnia. Przewodnik.** Brak miejsca i roku wydania. To ciekawy kulinarny przewodnik wydany przez Lubelską, Kraśnicką i Biłgorajską Lokalną Grupę Działania. Nasz region reprezentują tu m.in. przepisy na pieroga, żurawinówkę, zupę cebulową z Goraja i inne.



• **Oświatowy informator. Oferta szkół i placówek powiatu biłgorajskiego na rok szkolny 2015/2016. Biłgoraj 2015.** Broszura wydana przez Starostwo Powiatowe w Biłgoraju zawiera wykaz placówek oświatowych w powiecie wraz z ich krótką charakterystyką.



Andrzej Czacharowski

krajoznawca, przewodnik krajoznawczy, wiceprezes Biłgorajskiego Oddziału PTTK, regionalista, współtwórca szlaków turystycznych i ścieżek rowerowych, autor i współautor wielu książek o tematyce turystycznej i historycznej, nauczyciel, wicedyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Biłgoraju.

Kościół był najpierw unicki, później na mocy zaborczego ukazu carskiego stał się kościołem prawosławnym, następnie katolickim, na kilka lat znów cerkwią i do dzisiaj, kiedy chyba nikt w naszym mieście nie przyznaje się do grekokatolików, kościołem katolickim. Dzieje kościoła można odczytywać z ksiąg parafialnych, dokumentów kościelnych, przekazów starszych mieszkańców miasta. Ale dzieje kościoła można też wyczytać z wystroju wnętrza świątyni z jej architektonicznych rozwiązań. Obrazy, feretrony, układ nawy głównej, witraże, freski, nawy boczne są odzwierciedleniem ludzi, ich sposobu widzenia świata i wiary. Współczesny wystrój kościoła jednak nie do końca ukazuje jego wcześniejszy kształt. Wystarczy czasem przez przypadek czegoś dotknąć, zadrapać jakąś jego część, by odkryć coś, co kiedyś było inaczej. Wystarczy, że ktoś starszy ku naszemu zdziwieniu powie, że dawniej to było inaczej i jesteśmy o krok od poznania jakiejś tajemnicy, naszej biłgorajskiej tajemnicy, naszej świątyni, bo naszej świątyni.

O freskach w prezbiterium kościółka przypomniała księdzu proboszczowi Stanisławowi Budzyńskiemu nieoceniona dla biłgorajskiej kultury i badaczy dziejów miasta pani Wiktoria Klechowa. Przyniosła zdjęcia fresków sprzed II wojny światowej. Decyzja o ich odsłonięciu dojrzała kilka lat, aż wreszcie pod koniec 2014 roku, postanowiono zbadać, co naprawdę kryje się pod białą farbą ścian prezbiterium. Za zgodą konserwatora zabytków rękami sprowadzonych rzemieślników odkryto najpierw obraz przedstawiający bitwę warszawską z 1920 roku, a następnie obronę Częstochowy przed Szwedami w 1655 roku. Nie byłoby to jakimś wielkim zaskoczeniem, gdyby nie fakt, że oba freski swoje pierwotne mają w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo we Włoszech.

Historia polskiej chwały na freskach w „Świętym Jerzym”

Historia kościoła pod wezwaniem św. Jerzego w Biłgoraju zaczyna się w połowie XVIII wieku, kiedy to biłgorajscy unicy budują skromną świątynię na południowych rubieżach miasta. Historia świątyni jest odbiciem losów jej użytkowników, chrześcijan mieszkańców Biłgoraja.



Freski z Castel Gandolfo

Historia fresków z Castel Gandolfo jest ogólnie znana. To bardzo dla Polaków ciekawa historia i jakże bliska sercu, choć odległa w przestrzeni. Namalował je na zamówienie Piusa XI lwowski malarz Henryk Rosen, syn wybitnego malarza batalisty Józefa Rosena. Henryk Rosen miał wszechstronne wykształcenie malarzkie, które otrzymał w Szwajcarii i Monachium. W czasie I wojny światowej walczył nad Sommą, a w 1917 roku wstąpił do tworzącej się armii polskiej w korpusie generała Hallera. Był kawalerem Krzyża Virtuti Militari i Krzyża Walecznych, francuskiej Legii Honorowej i Croix de Guerre oraz brytyjskiego Militari Medal for Bravery in the Field. Jako malarz zasłynął z wykonania cyklu obrazów zainspirowanych scenami ze Złotej Legendy Jakuba de Voragine. Nieprzeciętny talent młodego artysty w dziedzinie sztuki sakralnej zwrócił uwagę abpa Józefa Teodorowicza, zwierzchnika archidiecezji ormiańskokatolickiej we Lwowie, który złożył zamówienie na wykonanie malarskiej dekoracji wnętrza

katedry ormiańskiej we Lwowie. Do dziś obok prac wybitnego polskiego witrażysty i malarza Józefa Mehoffera w ormiańskiej katedrze można oglądać dzieła Rosena. Młody, pełen wiary we własne siły podjął się realizacji gigantycznego zamierzenia, które z sukcesem zakończył w 1929. Ksiądz arcybiskup pochwalił się będąc we Rzymie Piusowi XI swoim wybitnym malarzem religijnym. Papież, o jakże polskim duchowym rodowodzie zatrudnił Rosena do ozdobienia kaplicy w swojej letniej rezydencji. Zdecydowano, że obrazy mają mieć podwójny wymiar: religijny i historyczny. Zapadła decyzja: będzie to obrona Częstochowy w 1655 r. i bitwa pod Warszawą w 1920 r., znana jako Cud nad Wisłą. Wypadałoby teraz zapytać dlaczego Pius XI zdecydował, aby we Włoszech, w papieskiej rezydencji malować polską historię. Wytlumaczenia okazuje się być bardzo proste. Papież Pius XI był bardzo mocno związany z dziejami naszej odradzającej się po I wojnie ojczyzny. Jeszcze jako ksiądz Achille Ratti

został mianowany przez Benedykta XV na wizytatora apostolskiego w Polsce. Jak się później okazało była to znamienita nominacja dla Polski. Jako wizytator ksiądz Achille Ratti uczestniczył w powołaniu pierwszej uczelni katolickiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, jeszcze kiedy to było w Królestwie Polskim. W tym samym 1918 roku ksiądz Ratti z rąk kardynała Aleksandra Krakowskiego

maczyć. Jedno jednak jest pewne. Inicjatorem ich namalowania był wikary parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Biłgoraju, ksiądz Jan Samolej.

Ksiądz Jan Samolej wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w 1918 roku. W 1923 roku otrzymał święcenia kapłańskie. W Biłgoraju pracował od 1931 do 1940. Był nauczycielem nie tylko religii, ale



Fragment malowidła w kościele św. Jerzego w Biłgoraju. Bitwa Warszawska 1920r.

odebrał sakrę biskupią. Jako jeden z dwóch przedstawicieli obcych krajów, obok ambasadora Turcji, ksiądz Achille Ratti był w Polsce w 1920 roku w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Jako pewnie jeden z niewielu w historii papieży był tak mocno zaangażowany w sprawy polskie. Dlatego też zapewne łatwo mu było wybrać taką właśnie tematykę.

Praca nad freskami jak podają historyczni komentatorzy miała charakter współpracy, malarza i jego mecenasa. Freski obok wizerunku Matki Boskiej Częstochowskiej są do dzisiaj polskimi akcentami w rezydencji papieskiej. Były też dla polskiego świętego papieża Jana Pawła II zapewne wielkim duchowym wsparciem w jego posłudze w czasie 27 lat pontyfikatu. Co ciekawe ten sam Henryk Rosen, już jako emigrant w Stanach Zjednoczonych namalował dla polskiego papieża jeszcze za jego życia obraz przedstawiający św. Stanisława biskupa.

Jak wiąże się natomiast historia fresków włoskich z tymi z kościoła św. Jerzego, to już trudniej wytlu-

si historii dla młodych biłgorajan. Był kapelanem Legionów w randze oficera, organizował Związek Strzelecki w naszym mieście. W domu prefekta obok kościoła, gdzie mieszkał ksiądz Jan Samolej zamieszkał z rodziną starosta biłgorajski Tadeusz Szałowski, którego żona była siostrą ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej Józefa Becka. Możliwe, że i ta znajomość miała wpływ na zlecenie biłgorajskiemu artyście Piotrowi Stępniewi namalowanie repliki fresków z Castel Gandolfo. Zapewne świątynia po okresie rządów prawosławnej parafii musiała zmienić swój wystrój, związany z różnicami w sprawowaniu liturgii. Freski powstały jako wielka lekcja patriotyzmu i wiary Polaków w Opiekę Bożą nad Ojczyzną i dopełniły zapewne skromny ołtarz świątyni w tamtym czasie jej remontu. Podobieństwo fresków tych z Castel Gandolfo i tych biłgorajskich jest bezsporna. Uderza przede wszystkim podobieństwo kompozycji obrazów. Bohaterami u Rosena i Stępniewa są ksiądz Jan Skorupka na obrazie bitwy

warszawskiej oraz ojciec Augustyn Kordecki w obronie Częstochowy. Podobnie żołnierze, chociaż z tą różnicą, że w obrazie „Cudu nad Wisłą” Rosena walczący to polscy harcerze, a u Piotra Stępniewa to oddział polskiego wojska. W szczegółach te obrazy mają jeszcze wiele różnic, ale to tylko rozmowa dwóch artystów, którzy przecież najpełniej i najwierniej próbowali oddać ducha tych wielkich wydarzeń z historii naszej Ojczyzny. Piotr Stępień, a dokładnie jego dzieła powinny być przedmiotem dalszych badań i poszukiwań. Niewątpliwie tymi dwoma freskami wpisał się na trwale do historii biłgorajskich twórców kultury i zasługuje na wnikliwe badania i oddzielną publikację.

Pomysłodawca i pierwszy fundator fresków biłgorajskich Ksiądz Jan Samolej podzielił los wielu księży w czasie II wojny światowej, którzy w ramach likwidacji polskiej inteligencji zginęli z rąk okupanta. Ksiądz Jan Samolej zginął w niewyjaśnionych okolicznościach więziony transportem więziennym z obozu w Dachau. Pamięć o nim zapisana jest na epitafijnej marmurowej płycie w” kościółku”, w którym do końca pracował.

A freski na długo zniknęły z oczu biłgorajan w czasie II wojny światowej. Kłuły oczy naszych okupantów. Były dla nich wielkim wyrzutem sumienia, bo przypominały, że naród, którego wtedy byli oprawcami miał swoją wielką i wspinałą historię. Od tego roku znowu są tłem, kontekstem dla Tajemnicy Ołtarza w kościółku św. Jerzego, żołnierza, który może liczyć na polskich rycerzy spod Częstochowy i z Warszawy. Historia zatoczyła koło. Trzeba się cieszyć, że dziś mamy swoją Ojczyznę i uczyć jej historii, bo losy jej pełne są chwil dramatycznych i od nas i naszej wiary zależy Jej przyszłość.

Autor dziękuje za życzliwość i czas poświęcony przez księdza proboszcza Stanisława Budzyńskiego i panią Hannę Hawryluk przy zbieraniu informacji do tekstu. ■



**Marek Szubiak**

dziennikarz, publicysta, wieloletni redaktor naczelny BGS "Taneu". Współtwórca i prezes Biłgorajskiego Towarzystwa Literackiego. Debiut pisarski - powieść „Brzegi nadziei”

Początki pod zaborami

7 lutego 1867 r. we Lwowie powstało najstarsze polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Założycielami i pierwszymi działaczami byli m. in., weterani powstania styczniowego i oddani patrioci: Klemens Żukotyński, Ludwik Goltental, Jan Żaplachta-Zapałowicz, Józef Milleret, Jan Dobrzański, Antoni Durski, Żegota Krówczyński, Władysław Janikowski i wielu innych. Główna siedziba we Lwowie nazywana była „Sokołem Macierzą”. Ze względu na największą swobodę działania w Galicji, w Małopolsce Wschodniej zaczęły powstawać kolejne gniazda - w Stanisławowie, Tarnowie, Krakowie, Przemyślu, które to miasto obchodzi w tym roku 130-lecie zawiązania „Gniazda sokolego”.

Towarzystwo powstało dla powszechnego rozwoju kultury fizycznej - formowaniu zdrowego ciała przez: *”pielęgnowanie gimnastyki, rozbudzanie ducha towarzyskiego przez urządzenie popisów publicznych, zabaw zimowych i letnich, wycieczek itp.”*

Do tego dołączono rozwój duchowy i poczucie patriotyzmu - szerzenie wśród członków oświaty narodowej i budzenie ducha obywatelskiego, również podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej oraz postaw obywatelskich.¹

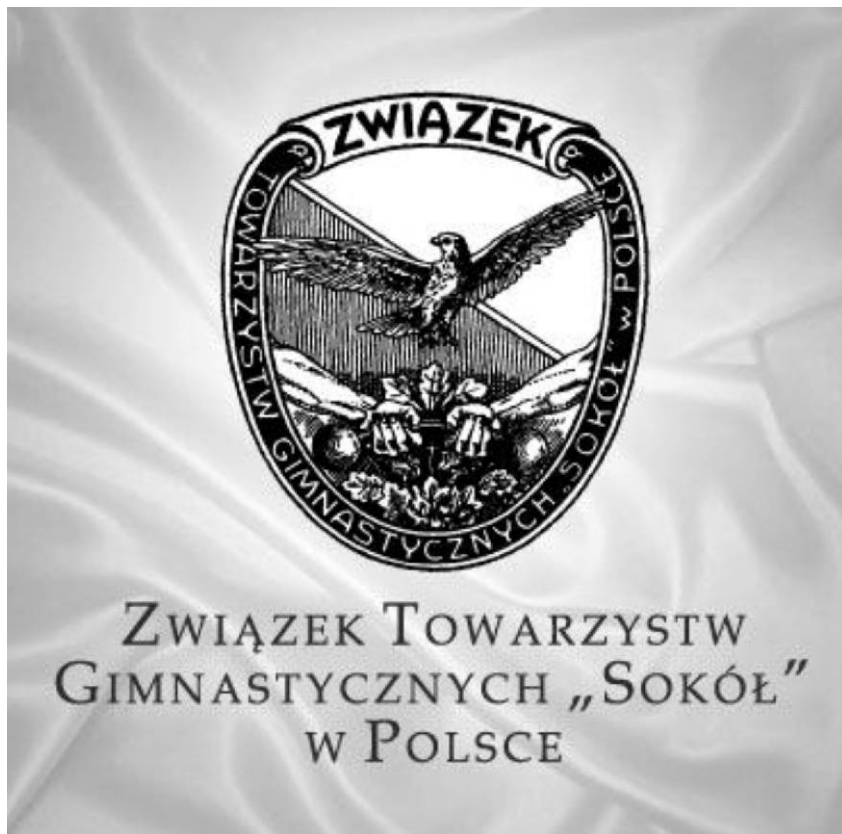
Symbolem ruchu był sokół w locie, który w okresie zaborów pełnił funkcję zakazanego symbolu narodowego - Orła białego. Towarzystwo posiadało również własny hymn - Marsz Sokolów, a witali się zawołaniem "Czołem!" oraz "Czuwaj!", które to zawołanie później przejęte zostało przez harcerstwo polskie wywodzące się z „Sokoła”.

Na terenie ziem polskich pod zaborami powstawały regionalne organizacje - gniazda sokole poza Galicją w zaborze rosyjskim

SOKOŁY, SOKOŁY...

Mens sana in corpore Sano

Łacińska sentencja rzymskiego poety Juwenalisa w polskim brzmieniu mówiąca - w zdrowym ciele zdrowy duch - stała się ideą przewodnią pierwszej polskiej organizacji wychowania fizycznego i sportu „SOKÓŁ”. Organizacja wzorowała się na antycznych ideach wychowawczych i olimpijskich.



i pruskim. Dopiero 13 kwietnia 1919r. w Warszawie odbył się zjazd zjednoczeniowy w jedną organizację - Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”. Towarzystwo pod zaborami funkcjonowało w warunkach represji władz, szykan oraz aresztowań członków. Najlepsze warunki działalności ruch sokolski miał właśnie w Galicji, gdzie organizacje sokolskie powstały najszybciej, były najliczniejsze i gdzie panował wobec Polaków największy liberalizm. Większe represje dotyczyły działaczy w pozostałych zaborach. Z czasem powstały jednak następne gniazda i związki sokole na ziemiach polskich pod zaborami.

Związki sokolstwa polskiego powstawały też w różnych skupiskach polskich na świecie; w Niemczech, USA, Francji. Z powodzeniem rozwijano ideę sokolą, a człon-

kowie towarzystwa aktywnie i czynnie włączali się do walki o niepodległość Polski w latach 1914-1922. Szczególnie w powstaniach: wielkopolskim i śląskich.

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. spowodował przystąpienie „Sokoła” w Małopolsce do Legionów Polskich. Skutkiem wojny były znaczne zniszczenia majątku trwałego i rozbitcie organizacji.

W II Rzeczypospolitej

W 1919r., działa Związek Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” z siedzibą w Warszawie. Prezesami do 1939 r. byli kolejno: mec. Bernard Chrzanowski, hr. Adam Zamoyski, płk. dypl. Franciszek Arciszewski. W latach międzywojennych związek rozwijał aktywnie swoje struktury, prowadząc działalność patriotyczno-wychowawczą oraz sportową, szcze-



Członkowie „Sokoła” w mundurach. (fot. Archiwum)

gólnie rozwijając gimnastykę. Towarzystwo było członkiem Międzynarodowej Federacji Gimnastycznej. Organizacja reprezentowała Polskę na wielu międzynarodowych zawodach za granicą.

W 1923r. drużyny „Sokoła” wzięły udział w wielkich międzynarodowych zawodach w Austrii. W 1925 r. w Międzynarodowych Zawodach Gimnastycznych w Asti we Włoszech gdzie drużyna „Sokolów” w pokazie ćwiczeń gimnastycznych zdobyła I miejsce. W 1928 r. , przy wsparciu prezesa hr. Adama Zamojskiego i udostępnieniu trenów majątku w Kozłowiec, polska reprezentacja gimnastyczna przygotowała się i wzięła udział w Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie. W regionalnych kołach „Sokoła” rozwijali swoje zdolności wybitni sportowcy: Henryk Chmielewski mistrz Europy w boksie (1937r). Jadwiga Wajsówna - trzykrotna srebrna i brązowa medalistka olimpijska w rzucie dyskiem, Jerzy Braun - dwukrotny medalista olimpijski w wioślarstwie, Paweł Gaca - 24 - krotny mistrz Polski w gimnastyce, Józef Noji - olimpijczyk, 11 - krotny mistrz Polski w biegach długodystansowych i wielu innych zawodników i trenerów. Z „Sokoła” wywodził się Stanisław Cyganiewicz trzykrotny mistrz świata w zapasach oraz mistrz świata w wolnej amerykance z 1925 r.

Załamania i represje

Wybuch II wojny światowej przerwał rozwój i działanie organizacji. Ponieważ w zakresie zadań „Sokoła”, jako organizacji patriotycznej, prowadzono przysposobienie wojskowe, członkowie byli szczególnie narażeni na represje i zbrodnie

hitlerowskie i sowieckie. Po wojnie podjęto próbę reaktywowania organizacji w Krakowie w 1945r. We wrześniu odbył się Ogólnopolski Zjazd Sokolstwa z udziałem 100. delegatów z całej Polski. Miał być początkiem odbudowy organizacji w skali ogólnopolskiej. Jednak działania te zostały zniweczone przez ówczesne władze PRL i organizacja została zdelegalizowana. Działały tylko gniazda sokole na emigracji.

W III Rzeczypospolitej

W następstwie przemian demokratycznych w Polsce zaczął się odradzać ruch sokolstwa. Jako pierwsze w 1989 r. rejestrują się gniazda soko-

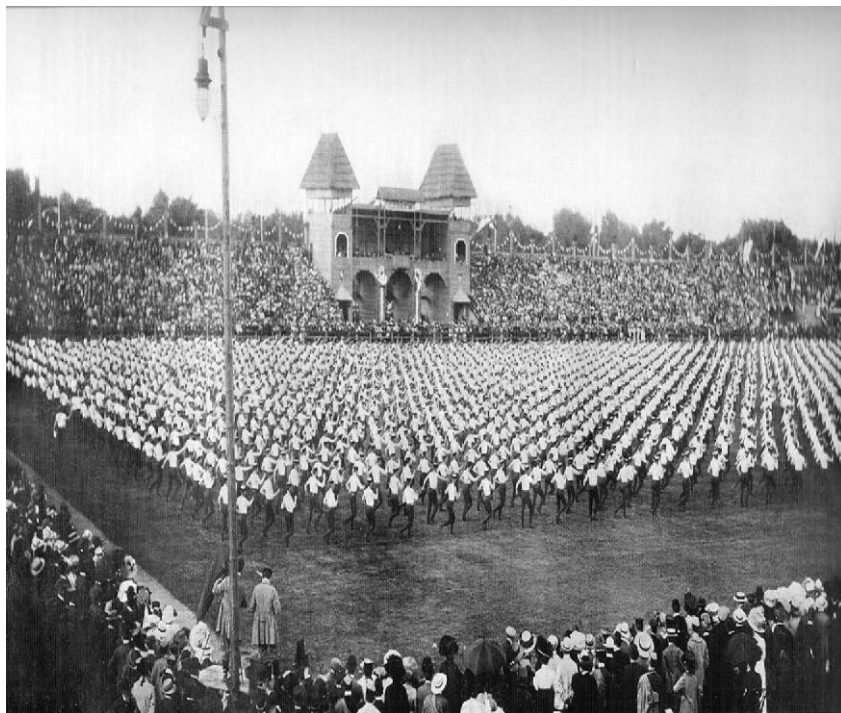
le: TG „Sokół” Warszawa-Macierz, TG „Sokół” Inowrocław, TG „Sokół” Gniewkowo, TG „Sokół” Bydgoszcz-Macierz, TG „Sokół” Poznań. W Warszawie odbył się Zjazd Założycielski Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół” w Polsce. W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele 5. gniazd związkowych. Rejestracja związku nastąpiła 1 marca 1990 r.

Obecnie związek zrzesza 44 towarzystwa, a w nich blisko 8 tys. członków. W kilkuset sekcjach sportowych prowadzi zajęcia w 32 dyscyplinach. Kontynuując tradycję przedwojennego ZTG „Sokół” w Polsce prowadzi wśród młodzieży pracę patriotyczno-wychowawczą, krzewiąc cnoty rycerskie i obywatelskie, umacniając miłość do Ojczyzny i poczucie tożsamości narodowej.

W regionie

W Lublinie działa Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, zrzeszone w Związku Towarzystw Gimnastycznych w Polsce

O powstaniu „Sokoła” w Biłgoraju, tak pisał, zmarły w tym roku, prof. Jerzy Markiewicz - W listopadzie 1926 r. zorganizowano gniazdo Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W skład zarządu weszli: prezes - Franciszek Wolski, sekretarz - Maria Łysakówna, skarbnik - Józef Kiel-



Pokaz gimnastyczny 1936r. (Fot. „Głos Leszczyński”)

Biuro rzeczy znalezionych

W Starostwie Powiatowym w Biłgoraju działa Biuro Rzeczy Znalezionych. Teraz wykaz rzeczy, które znajdują się w Biurze można znaleźć na stronach internetowych Starostwa: BIP. Osoby, które rozpoznają swoją rzecz zamieszczoną w wykazach proszone są do ich odbioru w godzinach pracy urzędu. Zadania Biura Rzeczy Znalezionych realizuje Wydział Organizacji i Spraw Obywatelskich ul. Tadeusza Kościuszki 94, 23-400 Biłgoraj, pok. 207 tel. (84) 688 20 07. Godziny pracy Biura: poniedziałek - piątek 7.30 - 14.30. Rzeczy w Biurze Rzeczy Znalezionych przechowywane są przez okres 3 lat. Po tym czasie przechodzą na własność Skarbu Państwa.

Było...

O przyrodzie i kulturze

W Zespole Szkół Leśnych w Biłgoraju 12 maja odbyła się IX Konferencja Dziedzictwo Przyrodniczo - Kulturowe Puszczy Solskiej i Roztocza. Wzięła w niej udział młodzież szkolna, samorządowcy, przedstawiciele lasów państwowych i organizacji zajmujących się ochroną środowiska. Integracja wokół problemu ochrony środowiska, upowszechnianie wiedzy przyrodniczo - leśnej, a także pogłębianie świadomości dziedzictwa kultury naszego regionu oraz promocja naszej małej ojczyzny czyli Puszczy Solskiej i Roztocza - to cele konferencji. Honorowy patronat nad tą inicjatywą objął Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie. W konferencji uczestniczyli m.in. ks. prof. dr hab. Tadeusz Guz z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, dr hab. prof. nadzw. Antoni Polonis z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, Adam Ko-rnat zastępca dyrektora ds. Gospodarki Leśnej Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie.

Spotkanie rozpoczęło się od mszy św. w kościele pw. Chrystusa Króla. Następnie wszyscy udali się do Zespołu Szkół Leśnych. Tam po oficjalnym rozpoczęciu młodzież szkolna zaprezentowała krótką inscenizację, następnie odbyły się wykłady zaproszonych gości. Zebrani wysłuchali ks. prof. Tadeusza Guza, który mówił o „Aspektach filozoficzno - teologicznych problematyki GMO”. „Organizmy genetycznie modyfikowane nadzieja i zagrożenia” to temat wykładu dr hab. prof. nadzw. Antoniego Polonisa. Leśnicy omawiali rolę lasów w ochronie przyrody i rozwoju Równiny Biłgorajskiej.



Lubelska drużyna „Sokoła” w pochodzie 3-Maja (Fot. Archiwum „Sokoła”)

czewski, członkowie: Borecki, Gruszczyński, Kabała, Stanisław Krupa, Jan Markiewicz, Halina Mysakowska (po mężu Kucharska) i Piotr Tyska. Funkcję naczelnika pełnił ppor. rez. Stanisław Krupa. Gniazdo „Sokoła” w Biłgoraju swoją działalnością w latach 1926-1931 przyczyniło się do wzrostu zainteresowania młodzieży sportem. Propagowano uprawianie gimnastyki, lekkoatletyki, koszykówki, siatkówki itp. Przywiązywano również wagę do uprawiania sportu wyczynowego, a do czołowych lekkoatletów województwa lubelskiego należeli między innymi: Antoni Gurdziel, Wiktor Skowieżak, Stefan Sowa i Marcin Raduj (nie zrzeszony) Brali oni udział w zawodach ogólnokrajowych. W 1931 r. na skutek utrudnień i szykan o podłożu politycznym stosowanych przez władze sanacyjne, gniazdo „Sokoła” w Biłgoraju zostało rozwiązane. Role propagatora i organizatora sportu przejął paramilitarny oddział Związku Strzeleckiego.²

Résumé

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” to jedna z najstarszych organizacji patriotycznych działająca od blisko 150. lat. Organizacja przyjęła za patrona Tadeusza Kościuszkę. Obecnie kontynuuje idee i tradycje poprzedników. Jest organizacją apolityczną, przyjmuje naukę i wartości Kościoła katolickiego.

- *Celem „Sokoła” jest podno-*

szczenie dzielności duchowej i fizycznej społeczeństwa polskiego oraz wyrabianie w nim karności, spójności, ofiarności, odpowiedzialności za swe czyny, poczucia obowiązku wobec Państwa i wszelkich innych cnot obywatelskich, stanowiących podstawę istotnej miłości Ojczyzny - czytamy w dokumencie „Misja Sokoła”.

Konkretne działanie organizacji to rozwijanie dyscyplin sportowych, obok gimnastyki, klasycznych sportów olimpijskich - szermierka, pływanie, wioślarstwo, lekkoatletyka. Z czasem przyjęła się też i piłka nożna. Ciekawostką jest, że podczas „II Zlotu Sokoła” - zorganizowanego we Lwowie 14 lipca 1894 rozegrano pierwszy w dziejach ziem polskich mecz piłkarski między reprezentacjami Sokoła lwowskiego i krakowskiego.

„Sokół” w zadaniach programowych ma również: przysposobienie obronne, turystykę i rekreację, jak też i krajoznawstwo. Znacząca jest praca kulturalno-oświatowa i wychowanie w duchu patriotycznym.

Warto przyczynić się do rozwoju tego ruchu, również w Biłgoraju. ■

Przypisy:

1. Źródło: „Ustawy poznańskie”
2. J. Markiewicz, „Dzieje Biłgoraja” str.184,185.

Dramat na Wschodzie

Kiedy pod koniec 2013 r. za pośrednictwem mediów obserwowaliśmy protesty na kijowskim EuroMajdanie, nikt nie przypuszczał, że wkrótce w ogniu walk zginie wiele tysięcy ludzi i dojdzie do aneksji Krymu przez Rosję. Na temat tej wojny rozmawiałam jakiś czas temu z imigrantem ze wschodniej Ukrainy.



Majdan w Kijowie, grudzień 2013. fot. niezależna.pl

Tego dnia byłam w Lublinie. Po przyjeździe z Biłgoraja czekałam na ławce na miejski autobus. Siedziało tam już dwóch mężczyzn. Jeden z nich dość młody, schludnie ubrany, miał podbite oko i zadrapania na twarzy. Widać było, że jest bardzo przygnębiony. Obok niego siedział starszy człowiek z torbą podróżną. Patrząc na pobitego, zgadnął go, co się stało.

- Pobili mnie i okradli, niedaleko stąd - odpowiedział nieznajomy ze wschodnim akcentem. Starszy spytał: skąd jesteś?

- Z Ukrainy. Ja pracowałem tu w Lublinie i Kraśniku na budowach, przez dwa lata. Chciał tu zarobić, bo u nas ciężko. Ja budowlaniec z wykształcenia, inżynier, znam się na tym. Pochodzę z małego miasteczka pod Ugańskiem. Tam teraz wojna. Putin napadł. Żona z synkiem i teściami uciekli do Charkowa. Są u kuzynów, tam też niebezpiecznie. Ja chciałem już do nich wracać, ale z czym wrócę, nic nie mam. Wszystko bandyci zabrali mówiąc ocierając łzy.

- Jak masz na imię?

- Igor odpowiedział Ukrainiec, podał też nazwisko.

- Igor, ty idź do konsulatu, może ci pomogą - radził starszy człowiek.

- Ja byłem i na policji, i w konsulacie. Ja policję prosiłem, żeby szukali

bandytów. W konsulacie dali tymczasowy dokument i sześćdziesiąt złotych. To nawet na bilet nie starczy. Ja muszę w Polsce jeszcze trochę zostać, muszę znaleźć jakąś robotę, bo teraz nie mam jak wracać. A tam żona i synek czekają. Bardzo się o nich martwię. Czego to my doczekali - płakał. My dziękujemy Polsce, że się o nas upomina. My chcemy do Europy, a nie do Rosji.

- Ja wiem jak jest na Ukrainie i jak było. Kiedyś pracowałem u was na kontrakcie.

- Ciężko jest, a teraz strasznie. Polska to co innego, tu całkiem inne życie. Chciałbym tu mieszkać z rodziną.

- Wiesz młody, nie dziwię ci się. A czy wy w rodzinie czasem nie mieli Polaków?

- Z polskiej rodziny w Charkowie jest babcia mojej żony. Ja też mam dalekich krewnych Polaków ze strony ojca.

- Pomogę ci. Spróbuję. W znalezieniu roboty też. Jeszcze dziś wieczór o tym pogadamy, jak wrócę, teraz muszę odwiedzić chorego kuzyna na wsi. Czekaj tu na mnie, na tej ławce o dwudziestej.

- Oj panie, ja pana po rękach całować będę jak mi pan pomoże - wzruszył się Igor ocierając łzy.

- I nie becz, boś nie baba starszy

Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamajskich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.



poklepał go po ramieniu.

- Dobrze będzie, skoro ten pan obiecał pomóc - włączyłam się do rozmowy.

Opowiadałam Igorowi o moich podróżach po Ukrainie, o wrażeniach z dawnych wycieczek do Lwowa, Równego, Kowla, Kijowa i wielu innych miejscowości. I o ludziach, których tam poznałam, niezwykle gościnnych. Rozmawialiśmy też o wojnie, o brutalnej inwazji Rosjan wspierających separatystów.

- Kto by się spodziewał, że do tego dojdzie. Zdawało się, że wszystko zostanie dogadane na Majdanie. Chodzi o zmiany, bo to co Janukowycz wyczyniał i jego ludzie, dłużej nie dało się znieść. Naród bieduje a oni żyją jak car. Takiej korupcji jak u nas, to nigdzie nie ma. Na Majdanie zginął mój serdeczny kolega. Jak ja bym wtedy nie pracował w Polsce, to też pewno bym był na Majdanie. Nikt się nie spodziewał, że dojdzie do wojny swoich ze swoimi. Wiele rodzin jest u nas mieszanych. I co, jak mąż Rosjanin, to ma się wyrzec żony Ukrainki, albo odwrotnie. Wojna rozpętana przez Kreml, w interesie Rosji. Kiedy to się skończy, już tak dużo ludzi zginęło ubolewał Igor.

- Telewizja pokazuje jak straszna u was wojna. Putin lekceważy prawo międzynarodowe, nie przejmuje się żadną krytyką ani sankcjami gospodarczymi.

- Najgorsze, że Putin ma atom, jest się czego bać. On jest nieobliczalny.

- To jest zagrożenie przyznałam. - W mediach pojawiły się spekulacje jakoby Liwa, Łotwa i Estonia były kolejnymi po Ukrainie na liście Putina.

- Marzy mu się odbudowa sowieckiego imperium, ale nigdy na to nie pozwolimy! - emocjonował się mój rozmówca.

Rok temu prof. Rotfeld w wywiadzie prasowym przytoczył kontrowersyjną wypowiedź Putina w jego orędziu do parlamentu z 2005 r. Otóż wtedy Putin podkreślił, że największą tragedią XX wieku nie była I ani II wojna światowa, nie faszyzm w Niemczech czy komunizm w Rosji, ale rozpad ZSRR. Igorowi o tym przypomniałam.

Mimo późnej jesieni, słońce mocno przygrzewało, ciepły wiatr rozrzucał liście. Zegar na wieży dworcowej wskazywał dwunastą, gdy podeszli do nas strażnicy miejscy. Patrząc na pobitego, wylegitymowali go. Po czym kazali mu stąd iść.

Zapytałam - gdzie niby ma iść ten obrabowany i pobity człowiek?

- Niech spaceruje albo co, tak siedzieć tu nie można! - obruszyli się.

- Ten pan jest umówiony z mieszkańcem Lublina, który kazał mu na tej ławce na niego czekać. Ten człowiek obiecał pomoc. Byłam świadkiem rozmowy.

Słuchali z niedowierzaniem, ale dali mu spokój. Przeprasiłam Igora, że muszę już iść, bo właśnie podjeżdża „trzynastka”.

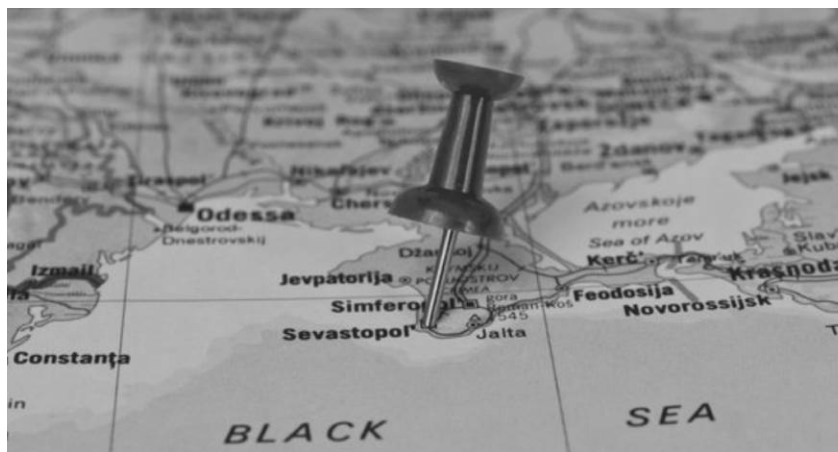
- Trzymaj się pan! - pożegnałam go. Pomachał mi ręką.

Od początku za pośrednictwem mediów śledziłam wydarzenia na Majdanie. Podobnie jak wcześniej „pomarańczową rewolucję”, która niestety mimo początkowych zmian, nie spełniła wielkich nadziei tego zrywu z przełomu lat 2004/2005. Zawiedli politycy, którym naród zaufał, negatywną rolę odegrało również wewnętrzne rozbieżności. Zmarowano wiele lat, które mogłyby posłużyć przemianom gospodarczym, reformie społeczno-ustrojowej, zbliżeniu do Europy. Wielu Ukraińców uważa, że szansą dla ich kraju byłoby przyjęcie do struktur NATO i Unii Europejskiej. Obawiają się, że Rosja zrobi wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Spotkanie Igora jeszcze bardziej uświadomiło mi wielki dramat tego narodu. Kto wie, może nie doszłoby do tak podstępnej inwazji Rosjan w 2014 r., gdyby świat od razu zdecydowanie się przeciwstawił. Przez dłuższy czas jedynie Polska wyrażała wsparcie dla prote-

stujących na Majdanie i sprzeciw wobec polityki Putina. Mocarstwa europejskie zbyt długo się ociągały, sankcje wprowadzono o wiele za późno i niewystarczająco dotkliwe. Stanowisko Stanów Zjednoczonych w zasadzie od samego początku było krytyczne wobec Rosji, niestety nie na tyle skuteczne, aby Putina powstrzymać. Na oczach świata uzbrojone rosyjskie „zielone ludziki” wraz z prorosyjskimi separatystami zajęły Krym i rozpętała się wojna także na innych terenach wschodniej Ukrainy. Rosja przerzuciła tam wiele jednostek wojska i nowoczesny sprzęt do zabijania. Liczba ofiar tej wojny sięga dziesiątek tysięcy, głównie giną słabo uzbrojeni Ukraińcy. Statystyki podają, że oprócz żołnierzy, życie straciło wiele tysięcy cywilów. Ró-

kszości zachowały się środowiska Kresowian, dotknięte bestialstwem UPA w czasie II wojny światowej. Upływ czasu zrobił swoje, niemniej jednak wciąż mają żal, że do tej pory tamtych okrutnych zbrodni nie uznano za ludobójstwo.

Kiedy piszę ten fragment tekstu w maju 2015 r., na terenie wschodniej Ukrainy wciąż trwają ataki ze strony rebeliantów, mimo porozumień pokojowych zawartych 12 lutego w Mińsku. Do najintensywniejszych walk dochodzi w rejonie Donbasu i Mariupola. Prorosyjscy separatyści ignorują międzynarodowe ustalenia na rzecz pokoju. Według OBWE, używają zakazanych wyrzutni rakietowych. Stale zwiększa się liczba ofiar tej wojny i pogłębia zapaść ekonomiczna kraju. Prezydent Petro



Rosja dokonała aneksji Krymu. Fot. bankier.pl

wnie ogromna jest liczba rannych, domy w ruinach. Ponad milion mieszkańców wschodniej Ukrainy uciekło z terenów objętych wojną.

W Polsce przed dłuższy czas panowało przekonanie, że protesty w Kijowie, które rozpoczęły się pod koniec 2013 r., będą przebiegać w atmosferze dialogu. Rzeczywistość okazała się brutalna, pod koniec stycznia 2014 r. na Majdanie padły pierwsze strzały. Miesiąc później zginęło tam blisko sto osób. Reagowaliśmy na to bardzo emocjonalnie, z oburzeniem i współczuciem. Ale zdarzały się też wypowiedzi przypominające rzeź wołyńską i zgorzienie oficjalnym stanowiskiem władz Polski, wspierających Ukrainę. Szczególnie ze strony rolników, którzy odczuli skutki ograniczenia handlu z Rosją. Tak radykalnych opinii na szczęście nie ma zbyt wiele. Dość wstrzemięźliwie w wię-

Poroszenko nieustannie zabiega o pomoc świata. W lutym, Pentagon ogłosił program szkoleniowy na Ukrainie w zakresie taktyki obronnej. Od kilku tygodni, brytyjscy żołnierze szkolą ukraińską gwardię narodową walczącą w Donbasie i Ługańsku. Stany Zjednoczone rozpoczęły dozbieranie ukraińskiej armii, deklarując pomoc inwestycyjną na rzecz rozwoju przemysłu zbrojeniowego na Ukrainie. W Polsce coraz częściej pojawiają się amerykańscy żołnierze i z innych jednostek NATO. Ministerstwo Obrony Narodowej zarządziło ćwiczenia rezerwistów.

„Druga wojna światowa była najstraszliwszą z wojen” - mówił prezydent Bronisław Komorowski 8 maja 2015 r. na Westerplatte, z okazji 70. rocznicy kapitulacji Trzeciej Rzeszy. Przypomniał, że nie dla wszystkich narodów zakończenie tej wojny oznaczało wolność, ponieważ



Ewakuacja uchodźców z Donbasu. Fot. m.dziennik.pl

wiele państw środkowej i wschodniej Europy zostało postawionych „po złej stronie żelaznej kurtyny”. Nawiązywał również do współczesnej wojny na Ukrainie. Prezydent Ukrainy na tej uroczystości podkreślił, że jego kraj świętuje zakończenie II wojny światowej z Europą, a nie z rosyjskim agresorem, którego agresywna polityka rozpętała wojnę na wschodzie Ukrainy. Na początku maja, prezydent Poroszenko ogłosił potrzebę nowej strategii bezpieczeństwa, w tym modernizację ukraińskiej armii celem dostosowania jej do wymogów NATO.

Wojna domowa pogрузzyła w ubóstwie znaczną część ukraińskiego społeczeństwa. Kilka miesięcy temu nasz kraj przygarnął sporą grupę mieszkańców Ukrainy polskiego pochodzenia, głównie ze wschodniej części kraju. Na początek zapewniono im niezbędną pomoc. W całej Polsce trwają akcje humanitarne, także w Biłgoraju włączyło się w to wiele organizacji wraz z mieszkańcami. 27 marca, w Biłgorajskim Centrum Kultury odbył się koncert Jan Kondraka, lidera Lubelskich Bardów, biletem wstępu były produkty żywnościowe i inne towary. W organizację akcji pomocowej, aktywnie zaangażował się Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów Koło w Biłgoraju, przy współpracy w Urzędem Miasta w Biłgoraju i BCK. Biłgoraj szczególnie wspiera mieszkańców partnerskiego miasta Nowowołyńsk, z którym od kilkudziesięciu lat utrzymuje przyjazne kontakty. Dary z Biłgoraja trafiły też do innych miejscowości na Ukrainie.

Minęło już trochę czasu od spotkania zdesperowanego Ukraińca na przydworcowej ławce w Lublinie. Przypominam to sobie ilekroć tamędy przechodzę podczas pobytu w tym mieście. Ciekawa jestem co z Igorem się dzieje i jego bliskimi, czy udało mu się swoją rodzinę wydostać z wojennej zawieruchy i znaleźć w Polsce spokojniejszą przystań.

Hej sokoły!
zdawało się że w naszej części Europy strzelby już tylko w muzeach bądź na ścianach kolekcjonerów a jednak wytoczono działa najcięższego kalibru świst kul zaczął się niespodziewanie i końca nie widać oczy kobiet sięgają za horyzont tam gdzie ich mężczyźni muszą strzelać i są pod ostrzałem domy sparaliżowane cierpieniem albo ucichły na zawsze na próżno by szukać nadziei gdy rozpoznaje się kogoś bliskiego na pośmiertnej fotografii dramat narasta żałobne marsze na klawiszach rozpacz tęsknota na melodię smutnej dumki sokoły na klepsydrach ■

Było...

Nasi liderzy innowacji

Liceum Ogólnokształcące im. ONZ w Biłgoraju otrzymało główną nagrodę - tytuł „Szkoła Lider Innowacji” podczas uroczystej gali, która odbyła się 9.04.2015 roku w Wyższej Szkole Ekonomii i Innowacji w Lublinie. Uczeń tej szkoły Paweł Skubis otrzymał wyróżnienie w kategorii „Uczeń Lider Innowacji”. Główny tytuł w kategorii „Uczeń Lider Innowacji” otrzymała Natalia Turowska uczennica Zespołu Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Szkoła otrzymała certyfikat „Szkoła Innowacji”. To już trzecia edycja konkursu organizowanego przez WSEiI w Lublinie. Podczas Gali Projektu Certyfikacji Szkół Szkoła Innowacji i konkursu Lider Innowacji 33 szkoły otrzymały certyfikaty „Szkoła Innowacji”, m.in. ZSZiO w Biłgoraju, 2 szkoły wyróżniono, a zaszczytny główny tytuł „Szkoła - Lider Innowacji” otrzymało LO im. ONZ w Biłgoraju. Tytuł taki otrzymuje tylko jedna ze szkół biorących udział w konkursie, która stosuje innowacje edukacyjne oraz najlepiej dopasowuje ofertę edukacyjną do potrzeb rynku pracy. W poprzednich edycjach konkursu LO im. ONZ w Biłgoraju otrzymało tytuły: „Dyrektor Lider Innowacji”, „Nauczyciel Lider Innowacji”, „Uczeń Lider Innowacji” oraz wyróżnienie „Szkoła Lider Innowacji”. Tytuł „Uczeń Lider Innowacji 2015” zdobyła Natalia Turowska uczennica kl. III Technikum Odzieżowego w ZSZiOa swoją działalność na rzecz szkoły i środowiska, a w szczególności za zaprojektowanie i uszycie kolekcji mody „Tajemnica Kobry”. Kolekcja ta zostanie zaprezentowana we wrześniu na Międzynarodowych Targach Mody w Poznaniu.

Rocznica Katynia

W 75. rocznicę Zbrodni Katyńskiej i 5. rocznicę katastrofy Smoleńskiej reprezentanci samorządu Powiatu Biłgorajskiego i Miasta Biłgoraja uczcili pamięć o tych dwóch tragicznych wydarzeniach. 13 kwietnia w kościele pw. WNMP w Biłgoraju odbyła się msz św. ku czci pomordowanych w Katyniu i tych, którzy ponieśli śmierć w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem.

W uroczystościach udział wzięli mieszkańcy Biłgoraja, kombataneci, młodzież szkolna, przedstawiciele różnych instytucji i organizacji społecznych, a także reprezentanci samorządów. Po modlitwie uczestnicy w uroczystym pochodzie przeszli cmentarz przy ul. Lubelskiej pod Krzyż Katyński, gdzie złożone zostały kwiaty.

Halina Ewa Olszewska

Dziennikarka, poetka, prozaik, laureatka wielu konkursów poetyckich. Przez wiele lat etatowa dziennikarka w zamoj-skich mediach, ponadto publikacje w prasie lokalnej, ogólnopolskiej i polonijnej, jak również w pismach literackich i almanachach. Współzałożycielka BTL a następnie Biłgorajskiej Plejady Literackiej. Autorka książek z poezją i prozą.

Gorzka komedia na scenie BCK

24 maja 2015 r., w Biłgorajskim Centrum Kultury miała miejsce premiera spektaklu „Przedstawienie „Hamleta” we wsi Głucha Dolna”, na podstawie sztuki chorwackiego autora Iwo Bresana, w przekładzie Stanisława Kaszyńskiego, w reżyserii Maryli Olejko.

- Dlaczego „Hamlet” we wsi Głucha Dolna? Bo to jest dobra sztuka, trudna, ale bardzo dobra. I niestety mało znana. A jak poradzi-liśmy sobie z nią? To oceni publi-czność - powiedziała Maryla Olejko przed premierą.

Akcja przedstawienia rozgrywa się na początku lat sześćdziesiątych XX wieku, na wsi „zabitej dechami”, w której jeszcze nie ma elektryfikacji, a większość mieszkańców to analfabeci bez ogłady. Miejscowy aktyw polityczny, nagminnie używający formy per „towarzyszu”, postanawia wystawić szekspirowskiego „Hamleta”. Wybór przedstawienia zapada po wysłuchaniu przezbawnej relacji Bronki, pracownicy spółdzielni, która była w teatrze na tej sztuce, przy okazji wyjazdu do stolicy, gdzie sprzedawała trunek produkowany przez jej zakład pracy. Protestuje miejscowa nauczycielka, która uważa, że to jest za trudne zadanie dla amatorów w Głuchach Dolnych. Jednak podejmują się tego, pod



naciskiem Bukary, sekretarza organizacji partyjnej, de facto wszechwładnego kacyka w tej wsi, który uważa, że on i jego ludzie dadzą radę zagrać w „Hamlecie”. Decyzję uzasadnia chlubnym celem rozwoju pracy kulturalno-oświatowej, w myśl

odgórnej dyrektywy.

Nauczycielka, zmuszona do wyreżyserowania „Hamleta” (a potem do przekładu sztuki na prymitywny język tej wsi), doбира obsadę na zasadzie podobieństw cech osobowościowych aktorów amatorów, do poszczególnych postaci. Despotę Klaudiusza ma grać autokrata Bukara, zdegenerowany moralnie prymityw i oszust. Rola zausznika Klaudiusza, przypada Pulikowi, szarej eminencji Bukary, trzyma z nimi Maciejak, któremu powierzono rolę Laertesza. Przeciwstawia im się Franek, obsadzony w roli Hamleta, który na niwie prywatnej walczy z tą skorumpowaną siłą, o przywrócenie godności swego ojca, niesłusznie oskarżonego o malwersacje. Podczas prób przedstawienia dochodzi do ostrych starć, wychodzi na jaw, że to Bukara ukradł pieniądze, a nie ojciec Franka i inne niewygodne dla klikki fakty. Mimo kompromitacji Bukary, jego adwersarz przegrywa w tej walce o prawdę, ponieważ





zabrakło mu odpowiedniego poparcia, aby sprawiedliwości stało się zadość. Nielojalną okazała się grająca Ofelię jego dziewczyna Hanka i inni, którzy wiedzieli o przestępstwie Bukary, ale zachowali bierną postawę, żeby nie narazić się satrapie i jego sitwie. „Gdzie jest człowiek? Czy tu jest człowiek?” krzyczy bezradny, zrozpaczony Franek, kiedy dowiaduje się, że zaszczuty przez klikę jego ojciec popełnił w celi samobójstwo.

Zabawne dialogi, zarazem niekiedy wręcz dramatyczne sytuacje, przedstawiają obraz wynaturzeń w relacjach tego środowiska, z wyraźnym dysonansem między prawdą a prawem, sumieniem a sprawiedliwością. Wszechobecna hipokryzja, ideowe zakłamanie i niszczenie

wszystkich, którzy śmia się przeciwstawić, cechują tę społeczność, zamkniętą w swoim kręgu, zdominowaną przez bezwzględne jednostki. Bez wątplenia to jest zjawisko ponadczasowe, i niestety bez względu na ustrój, znajduje odniesienie w niejednym współczesnym środowisku, niekoniecznie wiejskim.

Charakterystyczne, wyraziste postacie bohaterów sztuki zostały świetnie zagrane przez biłgorajskich artystów. Wystąpili w następującej obsadzie: Bukara - Adam Kozera, Pulik - Sławomir Pluta, Hanka - Kinga Pobereżko, Karolka - Alicja Kubacka-Bazan, Maciejak - Andrzej Mazurek, Franek - Sławomir Niemiec, Nauczycielka - Maryla Olejko, Bronka - Maria Działo, Zośka - Elżbieta Kłosek, Felek - Grzegorz Kubik, Józek - Piotr Bazan.

Spektakl został przyjęty z wielkim aplauzem publiczności. Bez wątplenia sztuka Bresana w biłgorajskiej interpretacji jest jeszcze ciekawsza.

Przedstawienie znalazło się w repertuarze Biłgorajskiego Centrum Kultury oraz Teatru Poezji i Piosenki BCK, z okazji przypadającego w tym roku 250-lecia Teatru Publicznego w Polsce.

Warto wymienić także inne osoby pracujące przy tym spektaklu:

Mirosław Wróblewski - inspijencjent, Sławomir Niemiec - muzyka, Tomasz Falandysz - światło, Tomasz Chołyst - dźwięk, Andrzej Kobielski - obsługa sceny, Alicja Kubacka Bazan i Joanna Bazan - opracowanie graficzne. ■



BYŁO...

40 lat Zespołu Śpiewaczego z Bidaczowa Starego

W niedzielne popołudnie 17 maja w Starym Bidaczowie odbyły się uroczyste obchody 40. lecia działalności zespołu śpiewaczego z Bidaczowa. Rozpoczęły się mszą św. w intencji zespołu w kościele pw. NNMP w Bidaczowie.

W uroczystości udział wzięli m.in.: posłanka Genowefa Tokarska, starosta biłgorajski Marian Tokarski Alina Pitura dyrektor Kancelarii Sejmiku Województwa Lubelskiego, ks. proboszcz Miłosław Żur, Wójt Gminy Biłgoraj Wiesław Różyński, radny powiatowy Piotr Olszówka, radni Gminy Biłgoraj, sołtysi Starego i Nowego Bidaczowa, okoliczni mieszkańcy i sympatycy zespołu.

W wypełnionej gośćmi remizie OSP rozpoczęła się integracyjna część uroczystości. Na scenie zagościł teatr, śpiewy i muzyka. Zaprezentowali się uczniowie miejscowej szkoły w teatryku pt. "Królowa Śnieżka", a zespół z Bidaczowa przedstawił przepelnioną humorem ale i życiowymi prawdami sztukę "Ach te wdowy". W koncercie dla Jubilatka wystąpiły zaprzyjaźnione zespoły śpiewacze: Zespół Śpiewaczy z Rudy Solskiej i zespół "Więź" z Soli, zagrał zespół folkowy "Podkowa" i Zwierzyniecka Kapela Ludowa.

W tym uroczystym dniu po gratulacjach, życzeniach i kwiatkach dla zespołu nie mogło zabraknąć jubileuszowego tortu. Pozdrowienia, życzenia i list gratulacyjny od Marszałka Województwa Lubelskiego Sławomira Sosnowskiego przywiozła pani Alina Pitura, nadszedł też list gratulacyjny od dyrektora Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie dra. Artura Sępocha.

Po wspólnej biesiadzie przy stołach rozpoczęły się tańce do których przygrywał bidaczowski zespół Egzotic. Organizatorami uroczystości byli Wójt Gminy Biłgoraj, Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju, Zespół śpiewaczy z Bidaczowa, OSP w Starym Bidaczowie, Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Wsi Bidaczów "Nasz Dom" i Szkoła Podstawowa w Starym Bidaczowie.

W kulturze Tanew



Wiktoria Klechowa

biłgorajanka od lat współpracuje z gazetą Tanew, autorka książki "Na skraju Puszczy Solskiej", laureatka nagrody Literacko-Publicystycznej "Łabędzie Pióro"

W Biłgoraju pracował jako kierownik Telekomunikacji. W grupie tej pracowało kilkunastu pracowników - sami Polacy. Rodzina mieszkała początkowo na ul. Nadstawnej, następnie na ul. 3 Maja. Gdy zbliżał się front walk w kierunku Lubelszczyzny, a zatem i do Biłgoraja, rodzina wyjechała, musieli uciekać, jako rodacy okupanta. Pojechali zapewne do Schönenbeck, skąd pochodzili. Miałam wówczas siedemnaście lat.

Mijały lata, nie myślałam o tamtej rodzinie, nie miałam od nich żadnych wieści, ale znałam ich adres. Pewnego dnia, a było to w lutym 1988 roku, postanowiłam do nich napisać. Napisałam więc list i czekałam w niepewności. Jakie było moje zdziwienie, kiedy otrzymałam list i zaproszenie do Schönenbeck. Zaczęła się korespondencja między nami.



Inga i Heinz Schulcowie, listopad 1988r Schönenbeck

Wspomnienia z podróży do Schönenbeck

Na początek wyjaśnię, dlaczego w ogóle odbyłam tę podróż. Otóż w czasie okupacji niemieckiej znana mi była jedna rodzina niemiecka zamieszkała w Biłgoraju. Dzieci tej rodziny to dziewczynka lat 7 imieniem Inga, chłopiec Heinz lat 9 i ich mama Frida Jödicke. Ojciec rodziny miały na imię Karol.

Po załatwieniu wszelkich formalności wybrałam się w podróż w październiku 1988r., tuż przed uroczystością Wszystkich Świętych. Posiadając odpowiednie dokumenty wsiadłam do pociągu jadącego z Lublina do Lipska. Jakże się zdziwiłam, kiedy ujrzałam, że pociąg jest zupełnie pusty. Zająłam w wagonie zarezerwowane miejsce. Po chwili do tego przedziału weszła jedna osoba, mężczyzna, lat około trzydziestu, ubrany na sportowo, rozłożył gazetę i czytał. Jako, że ja nie lubię milczenia, po kwadransie nawiązałam rozmowę. Otóż ten nieznajomy też jechał do Lipska, okazało się, że jest Niemcem ożenionym z Polką. Mieszka w Lublinie, pracuje w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, jako tłumacz. Długo rozmawialiśmy.

W godzinach rannych, po kontroli celno paszportowej, pociąg wjechał do Niemieckiej Republiki



Inga i Heinz z mamą Fridą Jödicke.
Fot. Jan Brodowski, Biłgoraj 1943

Demokratycznej. Przejechaliśmy mostem rzekę, a jej wody były tak zanieczyszczone, jakby ktoś wlał tak brudne wapno. O godzinie 9. pociąg wjechał na dworzec w Lipsku. W Lipsku przesiadłam się do pociągu jadącego do Magdeburga, gdzie miał czekać na mnie na dworcu mąż Ingi. Z Lipska do Magdeburga jechałam dwie godziny. Pociąg nie był przepelniony, okolica niezbyt ciekawa, puste przestrzenie, gdzieś na łące pasły się sarny. O godzinie 12. wysiadłam z pociągu w Magdeburgu. Spostrzegłam idącego wolnym krokiem w moją stronę mężczyznę w zielonym garniturze, z cygarem w ustach. Pomyślałam, że to pewnie mąż Ingi. Wtedy się odezwał: Was suchen Sie? O on też widząc, że się rozglądam zapytał: Was suchen Sie? Odpowiedziałam: Ich bin Wiktoria. On Ich bin Heinz. Takie było nasze pierwsze spotkanie.

W godzinach popołudniowych już wchodziliśmy do domu moich znajomych przy Wilhelm Hellge Strase. Inę zapamiętałam, jako małą dziewczynkę, a tu witała mnie w średnim wieku niewiasta. Wysoka, po-

stawna kobieta. „Ach, Wiktoria!” takie były jej pierwsze słowa. Ucałowałyśmy się i popłakały. Co zastałam w tej rodzinie? Rodzice Ingi już zmarli, a matka przecież jeszcze czytała mój list...

Inga pracowała, jako telefonistka na poczcie, jej mąż Heinz już był na rencie i tylko dorywczo pracował w magazynach warzywno owocowych, syn Detlef lat 27, był mechanikiem, a synowa Gabi - nauczycielką. Mieli też wnuka Patryka.

Dom to była jedna z typowych miejskich kamieniczek, z jednym piętrem, gazem, piece opalane węglem. Po obiedzie wręczyłam przywiezione prezenty. Był to m. in. koszulki, koszyk wiklinowy, lampki do wina, biłgorajskie sito z cukierkami. Wieczór spędziliśmy wspominając dawne czasy. Przyszła też ciocia Ingi, Lisa. Oglądaliśmy fotografie, piliśmy kawę, jedliśmy ciastka.

W następnym dniu, a była to sobota, poszliśmy na cmentarz, gdzie spoczywają rodzice Ingi i dziadkowie. Na cmentarzu było dużo drzew, nie ma za to wielkich pomników, mogiły płaskie, tylko tablice z napisami. Oddzielna kwatera grobów, w których znajdują się urny z prochami.

Za cmentarzem znajdowała się kwatera radzieckiego sztabu wojskowego. Inga powiedziała mi, że jedna starsza Niemka przynosi codziennie kanapki żołnierzowi stojącemu na warcie. Wieczorem znów rozmawialiśmy przy kawie i winie.

W niedzielę byłam na mszy świętej w rzymsko - katolickim kościele pw. Świętego Jana. Kościół późnogotycki, jednonawowy. W czasie homilii dzieci były wyprowadzane przez katecheticzkę do sali katechetycznej. Do komunii przystąpili wszyscy uczestnicy mszy. Komunikanty przyjmowano do ręki.

Po mszy świętej pojechałam samochodem z Iną i jej mężem do brata Heinza, do Wefensleben, gdzie mieszkał z rodziną. Samochód prowadził syn Detlef, pracujący na co dzień w Berlinie. Jadąc mijaliśmy przydrożne wioski, okolica była płaska, bez drzew, a chwilami rozciągały się przed nami pola stykające się z ciemnym horyzontem. Wjechaliśmy w sam środek Wefensleben i zatrzymaliśmy się przed blokiem mieszkalnym, gdzie mieszkał Ingi brat, Heinz z rodziną. Była to wieś, przez którą przejeżdżają

pociągi. Przywitano mnie bardzo serdecznie. Heinz to nie ten chłopiec bawiący się tu, w Biłgoraju, z polskimi dziećmi i mówiący doskonale po polsku. Nie poszedł w ślady ojca, który wspinał się na słupy telefoniczne. Został fryzjerem. Żona jego była kucharką w szkolnej stołówce. Po obiedzie snuliśmy wspomnienia. Do dania mięsnego podano szparagi to przecież warzywo z tamtego regionu. Po obiedzie wymieniliśmy prezenty i wróciliśmy do Schönenbeck. Wieczór spędziliśmy dalej przed telewizorem, oglądaliśmy koncert transmitowany w Monachium. Heinz mąż Ingi - opowiadał o trudnych latach powojennych, opowieści snuł nawet z humorem. Ja mówiłam mniej i wolniej, z uwagi na niezbyt doskonałą znajomość języka niemieckiego.

W ostatnim dniu pobytu mego w Schönenbeck, odbyliśmy spacer po mieście. To jedno z miast leżące nad słynną rzeką Łabą. Wypływa z Czech, a przez Niemcy wpada do Morza Północnego.

W godzinach rannych dnia następnego pożegnaliśmy. Z Schönenbeck jechałam przez Magdeburg, potem wsiadłam do pociągu w Lipsku, jadącego do Lublina. Gdy pociąg przekroczył granicę i zbliżał się w stronę Mazowsza, Warszawy, ujrzałam pola i lasy w śnieżnej bieli. Był początek listopada 1988r.

p.s. Inę i jej męża Heinza Schulzów gościłam w moim domu w Biłgoraju, w maju 1989 roku. ■



Było...

Teatr bez granic

Dzisiaj dzieci, jutro naród” - słowa Siergieja Michalkowa znanego rosyjskiego bajkopisarza to motto Międzynarodowego Dziecięcego Festiwalu Teatralnego w języku rosyjskim, który już po raz drugi odbył się w Biłgoraju. W dniach 8 - 11 kwietnia do Biłgoraja przyjechało ponad 140 dzieci i młodzieży wraz z opiekunami z Francji, Finlandii, Włoch, Irlandii, Rosji i Polski. Głównym organizatorem było LO im. ONZ oraz Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego.

To była kilkudniowa wyjątkowa przygoda z teatrem, z bajkami i wierszami. Ale to była też okazja do zawierania nowych znajomości dla dzieci i młodzieży z różnych krajów. Jury festiwalu obejrzało trzynaście spektakli. Poziom był bardzo wysoki. W kategorii wiekowej 8 - 14 lat nagrodą wyróżniono: teatr Aprielik z Paryża (Francja). W kategorii 14-18 lat pierwszą nagrodę zdobył Szkoła Igrowego Teatru z Moskwy (Rosja). Nagrodę w kategorii najlepsza rola męska wręczona została Maciejowi Nowackiemu z Nieizwiastnego Teatru z Chynowa (Polska). Za najlepszą rolę żeńską nagrodzona została Anna Kierroll z Studia Teatralnego Szliapa z Galway (Irlandia). Za najlepsze kostiumy wyróżniony został Teatr-Studio Obraz z Pietrozawodska (Rosja). Nagrodę za dekoracje wręczono Teatrowi Praim Taim Studio z Moskwy (Rosja). Natomiast za najlepszą oprawę muzyczną nagrodę zdobył Teatr Poka Szto z Biłgoraja. Publiczność także przyznała swoje nagrody. Pierwszą nagrodę publiczności zdobył Teatr Bałagancik z Turynu (Włochy), drugą zdobyła Szkoła Igrowego Teatru z Moskwy, a trzecią Aprielik z Paryża. Nagrodę specjalną ufundowaną przez Stowarzyszenie Współpracy Polska-Wschód, którą osobiście wręczał Prezes Józef Bryll, otrzymało Studio Teatralne Sampo z Helsinek (Finlandia). Także Stowarzyszenie Współpracy Polska-Rosja ufundowało nagrodę. Prezes Jerzy Smoliński wręczył ją Teatrowi Montes z Pietrozawodska (Rosja). Teatr Etiud z Moskwy (Rosja) otrzymał nagrodę za aktywność, a teatry Artistika z Moskwy i Tworicielstwo z Sestorjetska (Rosja) wyróżniono nagrodami za debiut.

Organizatorzy festiwalu to: Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli i Wykładowców Języka Rosyjskiego, Liceum Ogólnokształcące im. ONZ w Biłgoraju, Biblioteka Literatury Rosyjskiej im. Siergieja Michalkowa w Biłgoraju, Biłgorajskie Centrum Kultury, Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury w Warszawie, Stowarzyszenie Współpracy Polska Wschód, Stowarzyszenie Współpracy Polska Rosja, Uniwersytet Warszawski Wydział Lingwistyki Stosowanej.

Kazimierz Szubiak



były nauczyciel, społecznik, dokumentalista, regionalista, laureat Łąbędzkiego Pióra, współpracownik biłgorajskich gazet

Tradycja znana i nadal kultywowana to śpiewy maryjne w wykonaniu mieszkańców wiosek zbierających się w majowe wieczory przed przydrożnymi kapliczkami. Majówki to też były wypadki za miasto. Rowem lub pieszo starsi pamiętają miejsca spotkań „na źródelkach”, na Rapach, czy w Borowym Lasku w Puszczy Solskiej. Tam też odbywały się pikniki. Po naszymu były to zabawy ludowe z bufetem dobrze zaopatrzonym. W powojenne dni majowe budziła się przyroda, a wraz z nią nadzieja na to, że będzie lepiej nam się żyć.

1 maja to też akademie, wiecje, pochody. Dobrze pamiętam lata 50., 60., 70. to lata mojej młodości, mimo niedostatków radośnie uczestniczyliśmy w licznych imprezach majowych. Zaczynało się od akademii 1 Majowych w Biłgorajskim Domu Kultury. Sala wypełniona po brzegi. W pierwszej oficjalnej części były długie i raczej nudne wystąpienia w „montażach scenicznych”, sławiących czasy i bohaterów. Potem z głośników płynęła propaganda, okrzykom „niech żyje!” nie było końca.

Pieśni patriotyczne i rewolucyjne to domena chórów. Pierwszym solistą był Jan Pryszech. Miał dobry głos, lecz często zapominał tekst. Atmosferę powagi zastępował wówczas typowy biłgorajski humor. Po



1 Maja lata 60. idzie pierwszy z prawej P.Dyrka, P. Adamczyk, P. Kozyra - nauczyciele LO

1. Majowe Święto poprzedzały czyny społeczne. Pracownicy zakładów pracy i młodzież musiała przepracować zadeklarowane na wcześniejszych zebraniach roboczo - godziny. O skutkach lepiej nie mówić (pisać). Było różnie, często po pracach tych „przyjechał walec i wyrównał”.

To był Maj!

Maj to piękny okres w przyrodzie. Dookoła zielenią się trawy i drzewa. Kwitną bzy i tulipany. Urokliwy zapach unosi się z kwitnących kasztanów, które kojarzą się z okresem matur, kończących pewien okres życia.



Pochód 1 Majowy p. Skakuj - wieloletnia nauczycielka z dziećmi.

zespołach śpiewaczych występowali tancerze, a przygotowywała ich prof. Aniela Dudekowa. Ja tańczyłem w pierwszej parze z Haliną Skrok i zbieraliśmy zasłużone brawa, choć nie wszystkie tańce nam wychodziły. Całe miasto było czerwone od szturmówek, haseł, transparentów: „pokój przyjaźń socjalizm”.

1 Maja bez względu na warunki atmosferyczne to była manifestacja ludzi i sprzętu w pochodzie, który ciągnął się na ok. 2 km. Kiedy czoło pochodu z orkiestrą dochodziło do trybuny honorowej, koniec pochodu wychodził z miejsca zbiórki na stadionie KS „Łada”.

Ekipy zmechanizowane: motocykle, samochody, traktory, sprzęt ciężki, Przedsiębiorstwa Budowni-

ctwa Drogowego i innych zawsze budziły podziw, choć były nazbyt hałaśliwe i potwornie zadymione. Tworzyło to niezapomnianą atmosferę wśród widzów ustawionych wzdłuż trasy przy ul. Kościuszki. Widzowie nie szczędzili oklasków, okrzyków, wyrazów radości. Zagrzewali widzów miejscowi notable zajmujący miejsce na trybunie honorowej oraz spikerzy transmitujący przebieg uroczystości. Miałem przyjemność wraz z Witoldem Dembowskim i Januszem Bentkowskim zapowiadać pochody w latach 60. 70. i 80. Każdy zakład na piśmie przedstawiał nam swoje sukcesy wykonanie normy najczęściej w procentach ponad setkę. Padały też nazwiska przodowników pracy. Na dumnie wyprężonej piersi mieli szarfę albo popiersie wodzów rewolucji i czołowych polityków polskich, czy z zaprzyjaźnionych krajów.

Pewnego razu, gdy słońce zaszło i zrobiło się mroczno jeden z dowcipnisiów zakrzyknął: „Dusza Lumumby!” amerykańskiego bojownika o wolność i demokrację. Nie pamiętam, czy służbom porządkowym udało się schwytać wicherzyciela.

Najlicniejszą defilującą grupę stanowiła młodzież szkolna. Prócz schludnie i jednakowo ubranych uczniów były liczne grupy artystyczne i sportowe. Często przed trybu-



Biłgorajskie pielęgniarki w pochodzie w latach pięćdziesiątych

na honorową demonstrowały ciekawe układy gimnastyczne lub taneczne. Z każdym rokiem pojawiało się coraz więcej transparentów, tablic, sztandarów. Szturmówki porzucone na placach za trybuną trzeba było zbierać pospiesznie, aby nie wpisywać do protokołów ich braku z powodu „wytrzepotania się na wietrze”.

A orkiestra grała przez cały czas trwania (3, a nawet 5 godzin) znane utwory: „Na barykady ludu roboczy”, „Ukochany kraj, umiłowany kraj”, „Gdy naród do boju”, „Rozszumiały się wierzby płaczące”, „Serce w plecaku”, „O mój rozmarynie”, „Oka” i wiele innych.

Po rozwiązaniu pochodu na mieszkańców miasta czekały liczne atrakcje. Na stadionie KS Łada, na starym korcie były gry i zabawy dla dzieci, dla starszych konkursy sprawnościowe: biegi w workach, wędka szczęścia i wiele innych.

Wieczorem w wielu punktach miasta odbywały się pikniki: w Różnowce, w Lasku Borowym, na Rapach. Na starym korcie była zabawa taneczna, przygrywała niezmordowana orkiestra Piotra Jakubczyka. Bufet „na pace” samochodu Star fundował kielbasę i piwo. Gdy miejscowy PSS Społem dorzucił „wodę ognistą” było głośno i wesoło. Bardzo praktyczne okazały się modne wtedy płaszcze ortalionowe, które na majowej trawce zmieniały się w obrusy i siedziska. Szybko następowała fraternizacja i przybywało znajomych na „ty”. Śpiewy płynęły nad rzeką Ładą, a im późniejsza godzina, tym repertuar był mniej patriotyczny, a bardziej figlarny, rzecz można nawet rozwiązyły.

Było co wspominać przez najbliższe dni zapewniam ja, długoletni uczestnik uroczystości. ■



Było...

Imprezy w Brodziakach

9 maja 2015 roku w wyremontowanej Remizie w Brodziakach odbyło się historyczne wydarzenie. Mieszkańcy Brodziaków, Edwardowa i okolicznych miejscowości uczestniczyli w Warsztatach Kulinarnych, zorganizowanych przez Lokalną Grupę Działania "Ziemia Biłgorajska" i Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju.

Uczestnicy warsztatów w 4 grupach przygotowali gołąbki z kapusty włoskiej oraz sałatkę z brokułem. Po warsztatach czas spędzono na wspólnym posiłku ugotowanych potraw.

Po Warsztatach Kulinarnych odbył się koncert poezji śpiewanej w wykonaniu Marka Andrzejewskiego oraz Katarzyny Wasilewskiej z Lubelskiej Federacji Bardów, którzy zostali zaproszeni na Brodziaki przez Gminny Ośrodek Kultury w Biłgoraju.

Ani wspólne gotowanie, ani koncert nie byłyby możliwe bez pomocy młodzieży z OSP i ZMW z Brodziaków i Edwardowa, która przez tydzień poświęcała swój czas na prace przy remizie. W efekcie pomalowano ściany i sufit (pracownicy Gminy), a także położono nową podłogę z paneli (młodzież). Szczególne podziękowania należą się prezesowi OSP w Brodziakach Grzegorzowi Wardachowi, który wyszedł z inicjatywą remontu, a także bezpłatnie podarował swoje płyty panelowe.

II Nagroda dla Gminy Biłgoraj

16 kwietnia w Warszawie miało miejsce uroczyste wręczenie nagród - Gmina Biłgoraj zdobyła II Nagrodę w konkursie Przyjazna wieś w kategorii Infrastruktura Techniczna za projekt „Zmniejszenie emisji zanieczyszczeń w Gminie Biłgoraj poprzez zastosowanie przyjaznej środowisku energii słonecznej”.

To projekt polegający na montażu 1334 zestawów solarnych do przygotowania ciepłej wody użytkowej w budynkach prywatnych i 29 zestawów solarnych w budynkach użyteczności publicznej w 36 miejscowościach na terenie Gminy Biłgoraj. Całkowity koszt przedsięwzięcia to ponad 11 034 400 zł a kwota dofinansowania ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007-2013 to ponad 9 374 000 zł.

Wręczenia nagród dokonali: dr Przemysław Litwiniuk, Dyrektor Fundacji Programów Pomocy dla Rolnictwa FAPA oraz dr Mirosław Drygas, Dyrektor Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN.

Piotr Flor



pasjonat, regionalista, długoletni współpracownik gazety "Tanew", autor publikacji dotyczących mało znanych faktów z historii Biłgoraja. Laureat nagrody literacko-publicystycznej "Łabędzie Pióro"

Ale przejdźmy do tematu. Człowiek, o którym chciałbym teraz powiedzieć na łamach Tanwi, należał z pewnością do wyjątkowych XVII-wiecznych postaci biłgorajskich, co najmniej z kilku względów. Wystarczy wszak nadmienić tylko, iż przyczynił się bezspornie, zarówno do rozwoju, jak też do rozświetlenia owego niewielkiego kiedyś grodu. Poznajmy zatem bliżej tę zapomnianą sylwetkę.

Przywołanym przeze mnie obywatelem miasta, żyjącym dokładnie w II poł. XVII w., był znamienity Tybel Izaakowicz żydowski arendarz okolicznych dóbr, a przy tym również zaufany wspólnik jednego z kolejnych właścicieli ówczesnego Biłgoraja, i by było jeszcze ciekawiej, osobistego sekretarza oraz bliskiego przyjaciela... samego króla Polski, czyli Stanisława Antoniego Szczuki herbu Grabie.

Poza dzierżawą kilku majątków wspomnianego referendarza koronnego, który nabył tutejsze dobra dopiero w sierpniu 1693 roku, znany był on także wcześniejszemu posesorowi tegoż ośrodku nad Ładą, tzn. prawnukowi słynnego poety z Nagłowic Władysławowi Rejowi herbu Oksza, z racji... udzielonej mu pożyczki pieniężnej, odpowiadającej aż jednej szóstej wartości należącego do niego (od 1655) oppidum*.

W dodatku niewykluczone jeszcze, iż stał on na czele swej własnej gminy wyznaniowej, tuż po Abrahamie Kołtunie, lecz nie wiemy do końca, czy faktycznie tak było, aczkolwiek należał zdecydowanie do najbardziej aktywnych i wpływowych członków niniejszej społeczności żydowskiej w Biłgoraju. Przybył on do „Łabędziego Grodu”, pomię-

Tybel Izaakowicz - oddany agent właściciela Biłgoraja

Właśnie powstaje w naszym mieście „Ściana Pamięci”, poświęcona nie tylko ofiarom holocaustu, lecz także dawnym mieszkańcom Biłgoraja, zmarłym śmiercią naturalną ponad kilkaset lat temu. To świetny projekt, niestety szkoda bardzo, że objął jedynie ludzi narodowości żydowskiej, obok których żyło tutaj pełno innych, równie zacnych i godnych wspomnienia osób. No cóż, widocznie musimy jeszcze dużo uczyć się od swych sąsiadów, a zwłaszcza tego, jak przekazywać pamięć o czcigodnych przodkach kolejnym pokoleniom.



Biłgorajska Ściana Pamięci usytuowana obok kirkutu przy ul. M. Konopnickiej

dzy 1660, a 1680 rokiem, być może już w 1674, kiedy to po wyludnieniu (wskutek wojen), liczba jego mieszkańców wzrosła aż do 237 osób, z czego 40 stanowili właśnie wyznawcy judaizmu.

Co prawda, zamieszkiwali oni to miasteczko niemal od samego początku, gdyż pierwsze wzmianki o nich pochodzą nawet z 1597, ale nie było ich wtedy tu na tyle dużo, by mogli myśleć o założeniu samodzielnego kahału. Nic więc dziwnego, że początkowo funkcjonował tutaj jedynie „przykahałek”, podlegający znacznie większej i starszej gminie szczebrzeszyńskiej, z którą przynależał wspólnie do tzw. ziemstwa chełmsko-bełskiego.

Jeśli chodzi zaś o prawo do osiedlenia się tych ludzi w Biłgoraju, udzielił go wszystkim Żydom osobiście (jeszcze w 1616 roku), syn założyciela tego dawnego centrum kalwinizmu Zbigniew Gorajski herbu Korczak, wraz z możliwością

nabywania lub odsprzedawania przez nich nieruchomości, czy też budowy domów w jego pierwotnych granicach.

Dzięki temu ludność pochodzenia żydowskiego została zrównana w przywilejach i obciążeniach finansowych z pozostałymi obywatelami miasta, w tym z grupą katolików, co skutkowało m.in. pozwoleniem na prowadzenie przez nią działalności gospodarczej. Co więcej, dawny właściciel uszanował dodatkowo również ich specyficzną autonomię, poprzez wyłączenie spod jurysdykcji biłgorajskiej ławy (wójta) oraz ustanowienie w zamian za to wybranego przez siebie odrębnego sędziego. Odtąd tylko ten urzędnik mógł orzekać w sprawach odnoszących się do Żydów, oczywiście przy współudziale starszego tej gminy.

Jednak w kwestiach spornych wspólnota ta, jak już wspomniałem, podlegała kahałowi w Szczeczeszynie i potrzebowała pilnie emancy-

pacji. Warto jednak wiedzieć, iż w Biłgoraju liczyła się bardzo, skoro już w 1611 ten sam Gorajski przeniósł nawet dzień targowy z soboty na czwartek, by miejscowy handel nie kolidował z ich zwyczajami religijnymi.

Chociaż większość wyznawców judaizmu trudniła się wtedy warzeniem piwa lub gorzałki, bywali wśród nich i tacy, którzy zajmowali się wyłącznie arendą podatków, czyli mówiąc prościej dochodów miejskich albo też dzierzawą okolicznych majątków. (Przykładowo w 1635 roku agentem czopowego, a więc wpływów z produkcji i wyszynku alkoholu, uzyskanych przez mieszczan biłgorajskich, był Żyd Samuel Moszkowicz).

I do tych drugich „przedsiębiorców” należał pod koniec XVII w. również Tybel Izaakowicz. Mimo, iż osobiście był niejako z zawodu poborcą, podlegał podobnie jak inni przybysze, obowiązkowi opłaty pogłównego, tj. podatku za opiekę monarszą w naszym kraju, płaconego przez nich niechętnie lub w ogóle nieuiszczonego. A było to przymusowe świadczenie pieniężne, związane z wcześniejszym wypędzeniem tej społeczności z Hiszpanii i Portugalii (przed 1500 rokiem), przez króla Manuela, wskutek czego nazwanoowych ludzi Sefardyjczykami (od nazwy obu państw, z których przybyli po hebrajsku Sefarad).

Zresztą nawet ich osiedlenie się na naszej równinie nie było do końca przypadkowe, gdyż dzięki tolerancji wielkiego humanisty i mecenasa kultury oraz założyciela słynnej rodowej ordynacji Jana Zamoyskiego, główne skupisko tychże Żydów w Polsce powstało już pod koniec XVI w. nie gdzieindziej, jak... w okolicach Zamościa. Wróćmy jednak do naszego bohatera. Wkrótce po zamieszaniu w Biłgoraju został on dzierzawcą podatków miejskich, a konkretnie tzw. szelężnego, wprowadzonego w 1673 w miejsce czopowego, po przekazaniu tego ostatniego na skarb armii Rzeczypospolitej. Należy tu skądinąd dodać, iż nowe świadczenie, obowiązujące odtąd mieszczan, wynosiło akurat równe 10 % ich dochodu ze sprzedaży trunków, a jedynym dobrem z tego wynikającym dla wszystkich był fakt, że zebrane pieniądze pozostawały do dyspozycji sejmików szlacheckich.

Być może to na tym zajęciu dorobił się nawet majątku, jak to zwykle bywa podczas handlu alkoholem, w każdym bądź razie, po rozliczeniu się z etatowym poborcą naszego województwa, mógł jeszcze pożyczyć właścicielowi miasta, w dodatku samemu wojewodzie lubelskiemu Władysławowi Rejowi, dokładnie 30 tysięcy złotych polskich (15 lipca 1680), za zobowiązaniem „wypłacania rocznej prowizji od tej kwoty, a w razie niemożności spłaty całego długu, do przejścia przez Tybla równowartej części jego tutejszych dóbr”.

Arendą szelężnego z miasta zajmował się Izaakowicz co najmniej do sierpnia 1693 roku, po czym wraz ze zmianą jego posesora został... dzierzawcą całego majątku biłgorajskiego, nabytego jak wiemy, przez referendarza koronnego i starostę lubelskiego Stanisława Szczukę, za sumę 200 tysięcy. Kilka lat później sekretarz królewski powierzył mu dodatkowo w opiekę także swe dobra zemborzyckie (koło Lublina).

Wynika z tego jasno, iż nowy nabywca Biłgoraja cenił sobie zarówno zaradność, jak i temu podobne przymioty Sefardyjczyka, którego w poborze szelężnego od ówczesnych mieszczan zastąpił szybko inny Żyd (tzn. Rubin Mendłowicz), nota bene późniejszy senior miejscowej synagogi, (co najmniej do 1721 roku).

Stąd też na owoce ich współpracy nie trzeba było długo czekać. Albowiem już w lutym 1694, zapewne na prośbę Tybla, Stanisław Szczuka wystawił osobiście dla tutejszej ludności pochodzenia żydowskiego przywilej, uwalniający ją od narzuconej przynależności do gminy szczebrzeszyńskiej oraz od nadmiernych obciążeń finansowych, nakładanych na nią przez starszych ziemstwa chełmskiego. Oto jego tekst:

Stanisław na Szczuczynie i Radzynie Szczuka, referendarz koronny, lubelski oraz warecki starosta, rotmistrz rotty husarskiej Jego Królewskiej Mości.

Wiadomo czynię komu o tym wiedzieć należy, iż ja z łaski i błogosławieństwa Bożego objawszym prawem dziedzicznym miasto Biłgoraj, między najpierwszym liczę staraniem radzić nie tylko o konserwacji mieszczan, ale też

pomnożeniu onych, a dopierosz ich od wszelakich krzyw, oppresyj i niesłusnych bronić impetycyj za powinność i własność należytej i naturalnej protekcyj poczytam. Widząc za tym, że starsi Żydzi chełmscy tak podatkami poddanych moich Żydów z miasta Biłgoraja według własnego upodobania swego obciążają, jako też w prowizyjach, które przeciwko słusności nader są podwyższone, że im takowych wypłacić niepodobna, aggrawują, tudzież w sądach szczebrzeszyńskich różnym dotychczas podlegają oppresjom, tedy zabiegając dalszej poddanych moich ruinie mieć chcę i rozkazuję, uważwszy, że nad siłę wystarczyć nie mogą, aby wszystkich in genere podatków więcej nad sześćset złotych nie płacili, które corocznie złożywszy i według czasu naznaczonego oddawszy, do żadnych innych wymyślnych od pomienionych Żydów nie mają należeć składek i kontrybucyj. W prowizyjach zaś podwyższonych powinno być pomiarkowanie, które według słusności należy potrącić, aby się z nich ratami powoli wypłacać mogli. Na wyjście zaś szkód, aggrawacyj i ekspens niepotrzebnych samemi podróżkami do sądów szczebrzeszyńskich, nadaję im własne sądy i jurysdykcję w Biłgoraju, aby się sami między sobą sądzili, bez żadnej do Szczebrzeszyna apelacyj. Które to ich sądy i jurysdykcja tenże ma mieć walor, jako i w Szczebrzeszynie, w Zamościu i innych miastach do ziemi chełmskiej należących, bez najmniejszej w tym od starszych Żydów przeszkody, impetycyj. Co mają dziedzicznej mojej władzy w mieście własnym czynić, nadaję i utwierdzam a dla lepszej wagi przy pieczęci mojej ręką własną podpisuję się. Działo się w Żółkwi, dnia piętnastego lutego miesiąca, Roku Pańskiego MDCXCIV (1694).

Stanisław Szczuka referendarz koronny, starosta lubelski i warecki

Lecz tego było chyba za mało Żydom biłgorajskim, gdyż za pośrednictwem niniejszego dygnitarza wystarali się wkrótce o potwierdzenie swych praw, najpierw przez ówczesnego, a następnie przez ▶

Było...

Gmina Biłgoraj na targach DREMASILESIA w Chorzowie

W dniach 17 - 19 kwietnia w Chorzowie odbyły się Targi Maszyn i Narzędzi do Obróbki Drewna DREMASILESIA organizowane przez Międzynarodowe Targi Poznańskie. Nie zabrakło na nich przedstawicieli samorządu Gminy Biłgoraj oraz lokalnych przedsiębiorców sektora drzewnego i meblarskiego.

To renomowana impreza zrzeszająca wystawców oferujących swoje wyroby i usługi w zakresie obróbki drewna, produkcji mebli, komponentów do produkcji mebli czy pozyskiwania energii z drewna. Wizyta miejscowych przedsiębiorców oraz stoisko wystawiennicze Gminy Biłgoraj na targach w Chorzowie to kolejne z działań realizowanych w ramach projektu „System promocji i informacji gospodarczej w gminie Biłgoraj” dofinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2007 - 2013 oraz ze środków budżetu państwa.

Na stoisku Gminy Biłgoraj można było się zapoznać z ofertami poszczególnych przedsiębiorstw drzewnych z terenu gminy oraz gminnym potencjałem inwestycyjnym. Biorący udział w wyjeździe przedsiębiorcy mieli okazję zapoznać się z najnowszymi technologiami wykorzystywanymi w obróbce drewna oraz produkcji mebli. Prezentowali również możliwości własnych firm.

Spotkania z Innym? OK!

Grupa młodzieży „Pomocne dłonie” z kl. II B Miejskiego Zespołu Szkół w Biłgoraju w br. szkolnym realizuje we współpracy z Fundacją Pomocy Dzieciom "KRZYK" projekt "Spotkania z Innym? - OK!" w ramach programu „Obywatele dla demokracji”, finansowanego z Funduszy EOG.

Głównym celem projektu jest zwalczanie wszelkich form dyskryminacji wobec niepełnosprawności i odmienności kulturowej. W ramach projektu zrealizowano już wiele działań, m. in.: odbyły się warsztaty przygotowujące do zarządzania projektem oraz przedstawienie teatralne. Kolejne planowane inicjatywy to: konkurs plastyczny dla dzieci niepełnosprawnych i loteria fantowa na rzecz potrzebującego ucznia z naszej szkoły.

kolejnego władcę Polski (w lipcu 1694 i 1698). Rzecz jasna wszelkie opłaty kancelaryjne pokrył sam Izaakowicz, który oblatował, tj. dokonał dosłownego wpisu do akt grodzkich (lubelskich), uzyskany tą drogą przywilej królewski, dokładnie 7 sierpnia 1698 roku. W ten prosty sposób tutejsi wyznawcy judaizmu stali się nagle protegowanymi naszych najwyższych władz państwowych. Bardzo ciekawa jest narracja we wprowadzeniu oraz zakończeniu wspomnianego dokumentu, pochodząca od pierwszego z ówczesnych monarchów:

Jan III z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski etc. Oznajmujemy niniejszym listem naszym wszem wobec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, iż był produkowany przed nami przywilej urodzonego Stanisława Szczuki, referendarza koronnego, lubelskiego, wareckiego starosty naszego, Żydom biłgorajskim dany, cały, nienaruszony i żadnej suspicylej niepodległy i supplikowano nam, abyśmy go powagą naszą królewską aprobować i konfirmować raczyli [...] My tedy Jan król skłoniwszy się laskawie do rzeczonyj tak słusznej suppliki, mianowany przywilej we wszystkich punktach, klauzulach, artykułach i kondycjach aprobować i konfirmować umyśliliśmy, jakoż aprobujemy i ratyfikujemy tym listem naszym. Decernentes has literas vim et robur perpetuae firmitatis obtinere debere. A za tym dla lepszej wiary własną podpisawszy się ręką, pieczęć koronną przycisnąć rozkazaliśmy. Dano w Wysocku, dnia szesnastego miesiąca lipca Roku Pańskiego MDCXCIV (1694), panowania naszego XXI.

Jan Król

Należałoby w tym miejscu postawić kluczowe pytanie: Czy z powodu swej znacznej fortuny oraz ewidentnego przywództwa mógł Izaakowicz czuć się całkowicie bezpieczny? Otóż nie. Pisarze grodzcy odnotowali bowiem co najmniej kilka niespodziewanych aktów przemocy względem niego.

Po raz pierwszy został napađnięty w Biłgoraju w styczniową noc roku 1689 przez niejakiego Józefa Doleckiego, który był... urzędowym pomocnikiem poborcy szelęznego na

Lubelszczyźnie. Pod pozorem przewidzianych czynności służbowych zagarnął on wtedy siłą 70 złp, należących rzecz jasna do Tybla, poczym pobił gospodarza domu, a jego żonę umyślnie ranił szablą. Mogłoby się komuś wydawać, iż powyższa suma nie była wcale taka duża, lecz proszę sobie wyobrazić, że rok wcześniej, zgodnie z relacją burmistrza miasta Łukasza Kosztowicza, rotmistrz Konrad de Mardefeld, wraz ze swoją chorągwią rajtarską, wyrządził wszystkim Żydom biłgorajskim szkód na 100 złotych polskich łącznie.

Innym razem, a było to w październiku 1696 dokonano na niego ataku podczas podróży z naszego grodu do Zemborzyc, gdzie się udawał w sprawach arendy. Ale wówczas odniósł jedynie obrażenia cieleśne, które z kolei nie były znowu takie małe. Nie sposób zresztą przytoczyć dzisiaj kolejnych incydentów, do których doszło za czasów wójta Macieja Soleckiego, gdyż sam poszkodowany nie złożył zapewne dalszych oficjalnych skarg.

Przedstawione powyżej fakty prowadzą wprost do wniosku, iż Tybel Izaakowicz należał do świetlanych postaci XVII-wiecznego Biłgoraja. Z pewnością by tak było, gdyby nie to, że jego imię znalazło się, obok kilkunastu nazwisk innych miejscowych Żydów, w pewnej skardze, złożonej do grodu trybunalskiego w Lublinie (jeszcze w 1686), związanej z napadem na... gwardiana pobliskiego konwentu o. Kazimierza Kamińskiego.

Co prawda, to nie on zarządzał wtedy tutejszą gminą wyznaniową, tylko Abraham Kołtun, ale już sam udział we wspomnianym incydencie świadczy na jego niekorzyść, mimo kontynuacji współpracy przez franciszkanów z arendarzami żydowskiego pochodzenia. Niemniej jednak zapisał się on dobrze w historii naszego miasta, przede wszystkim zaś jako lokalny patriota, dbający o rozwój tego ośrodka i interesy jego mieszkańców, a zwłaszcza swych pobratymców.■

*łac. miasteczko



Historia Biłgoraja a podręczniki

W jednym z podręczników do historii dla szkół ponadgimnazjalnych znajduje się zdjęcie z lat czterdziestych ubiegłego wieku przedstawiające dwa traktory na polu. Pod nim widnieje podpis „Pierwsze traktory stanowiły w latach 40. XX w. nowinkę techniczną w spółdzielni produkcyjnej pod Biłgorajem. Mechanizacja rolnictwa była prowadzona przede wszystkim w spółdzielniach rolniczych, tak aby przekonać chłopów do kolektywizacji”¹. To zdjęcie zainspirowało mnie do zastanowienia się nad miejscem Biłgoraja w historii naszego kraju i sposobem jego przedstawiania.



Bohaterowie bitwy pod Osuchami. Jedna z największych bitew partyzanckich II wojny światowej często opisywana jest w różnych podręcznikach

Przeglądając inne podręczniki do historii nie można w nich znaleźć informacji na temat naszego miasta. Z jednej strony trudno się temu dziwić, gdyż trudno porównywać historię naszego miasta z innymi ośrodkami odgrywającymi większe znaczenie w historii Polski, jak chociażby Zamość, czy Lublin. Jednak z drugiej strony w historii naszego miasta i jego najbliższych okolic miały miejsce wydarzenia o dużym znaczeniu historycznym.

Biłgoraj przede wszystkim słynął z sitarstwa. Motyw sitarza w kontekście naszego miasta pojawił się chociażby u Ignacego Krasickiego.

W naszym regionie miały miejsce również ważne wydarzenia związane z walką o niepodległość Polski w XIX wieku. W 1809 roku Biłgoraj został włączony w granice Księstwa Warszawskiego. W 1813 roku, gdy wojska rosyjskie zajęły

Lubelszczyznę, a przed wojskami carskimi bronił się Zamość, w Biłgoraju stacjonowały oddziały rosyjskie oraz znajdował się lazaret dla rannych i chorych żołnierzy. W okresie powstania listopadowego w samym mieście nie prowadzono działań militarnych, ale sąsiedztwo twierdzy zamojskiej sprawiało, że również w tym okresie w okolicach miasta miały miejsce ważne wydarzenia. W końcowym okresie powstania w okolicznych lasach mjr Rzuchoński skoncentrował oddział pospolitego ruszenia, licząc na pomoc miejscowej ludności. W okresie wspomnianego powstania biłgorajanie wspierali głównie sprawę polską poprzez udział w oddziałach powstańczych oraz przekazując datki materialne.

W okresie powstania styczniowego na terenie Biłgoraja i okolic działały oddziały powstańcze. Najbardziej znane z nich to oddziały

Dr Adam Balicki

prawnik, historyk i regionalista. Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II oraz nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Biłgoraju. Autor kilkudziesięciu publikacji naukowych z zakresu prawa oświatowego oraz historii regionu.



Marcina Borelowskiego - Lelewela oraz Kajetana Cieszkowskiego Ćwieka. 2 września 1863 roku stoczona została potyczka pod Biłgorajem, a dzień później największa w tym regionie bitwa pod Panasówką.²

W okresie międzywojennym Biłgoraj zasłynął z hucznych wiecy politycznych posła z Soli Jana Dziducha.

W historii naszego regionu szczególne miejsce odgrywają wydarzenia związane z II wojną światową i walkami partyzanckimi, jakie toczyły się w okolicach Biłgoraja. Wydarzenia te zostały szczegółowo opisane w pracach J. Markiewicza. Szczególne znaczenie miała tu bitwa pod Osuchami - jedna z największych bitew partyzanckich.

Wydaje się więc, że historia naszego miasta może stać się większym niż dotychczas elementem edukacji historycznej, a tym samym częściej gościć na stronach podręczników i innych materiałów dydaktycznych. ■

Przypisy:

1. S. Roszak, J. Kłaczek, *Poznać przeszłość. Wiek XX*. Podręcznik do historii dla szkół ponadgimnazjalnych. Klasa 1. Zakres podstawowy, Warszawa 2011, s. 237.

2. T. Brytan, *Puszcza Solska w okresie Powstania Styczniowego w [w:] Z dziejów sanktuarium św. Marii Magdaleny w Puszczy Solskiej*, Biłgoraj 2006, s. 29 - 37

3. J. Markiewicz, *Paprocie zakwitły krwią partyzancką*, Lublin 1987; K. Markiewicz, *Partyzancki kraj*, Lublin 1980.

Piotr Wojciechowski



geolog, pisarz, dramaturg, publicysta, scenarzysta i reżyser filmowy, laureat nagrody im. Wilhelma Macha, nagrody Kościelskich, nagrody PEN-Clubu, nagrody im. Kornela Makuszyńskiego. Autor wielu znanych

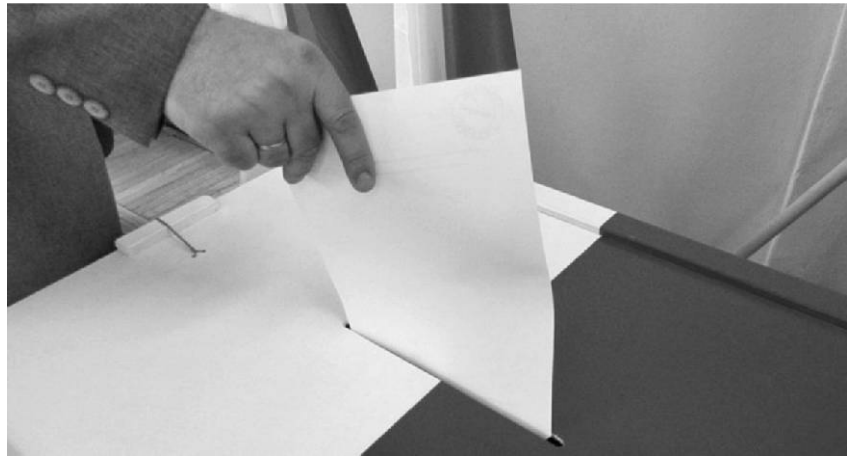
i wznawianych powieści i tomów esejów. Felietonista miesięczników „Więź”, i „List do Pani”, współpracownik „Tygodnika Powszechnego” i „Kina”.

Profesor Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, TV i Teatralnej w Łodzi, wykładowca Laboratorium Reportażu na Wydziale Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego.

Próbuję, nie bardzo wychodzi. Wszyscy dokoła mówią o polityce, politykach, wyborach. Uległem okolicznościom, napisałem gorzki tekst powyborczy. Pisałem w nim, że nie sposób nawet cieszyć się z klęski lewicy. Cieszyłbym się, gdyby oznaczała ona wyrównanie szans, ograniczenie stref niedostatku, więcej sprawiedliwości dla pracowników. Nie ma tego, jest w kraju moim nierówność, egoizm, dyktat posiadaczy, spychanie w nicość każdego, kto nie konsumuje, nie ma zdolności kredytowej, nie wiąże się w układy z mocnymi. I w prasie wiadomość o 600 tysiącach polskich dzieci, które nie chodzą do dentysty, bo bieda w domu. I jeszcze te setki tysięcy dzieci idących do szkoły bez śniadania. Jest, jest elektorat lewicy, „elektorat socjalny” jak mówią medialni mądrale, on jednak na lewicę nie głosuje, może woli być ludem Bożym niż takim elektoratem. Bieda, brak perspektyw dla młodych, arogancja urzędnicza, nieskuteczne prawo – to wszystko ułatwia populistyczną demagogię. W przedziwny sposób znikła z widnokręgu dająca nadzieję na poprawę społeczna nauka Kościoła. Nikt tej nauki serio w swoje programy nie włącza. Nie próbowała pozyskać wierzących wyruszająca w krótki lot godowy jętka, która z robotycznym wdziękiem wyleciała z dłoni postkomunisty. Jej spektakularna klęska potwierdzona krachem drugiego kandydata lewicy – chyba nic nikogo nie nauczyła. Zwijanie się lewicy, to nie moje zmartwienie. Brak politycznych promotorów społecznej nauki Kościoła boli mnie i martwi – latami pisałem felietony o tym

ŻYWIÓŁY NOWEJ GENERACJI

Nie powinienem denerwować się polityką, wiem, że jej rola w moim życiu jest niewielka, mimo, że media z całych sił przekonują mnie, że nic nie jest ważniejszego niż sondaże, polemiki, dysputy, wyniki wyborów. Mechanizmy łączące system partyjny z rynkiem mediów są takie, że będą mi to zawsze kładli w głowę i zgłupięją, jeśli zaufam. Broniąc się próbuję sobie przypomnieć starą powieść Hermana Hessego „Peter Camenzind” i pojąć, jak ważne jest przyglądanie się kształtom obłoków i odszukiwanie ludzi, których od lat straciło się z widoku.



w „Przeglądzie Katolickim” i „Gościu Niedzielnym”. Idea dobra wspólnego, praw człowieka opartych na godności osoby ludzkiej, wyższości pracy nad kapitałem, solidarności nad konkurencyjnością – czy to nie cenne elementy programu?

Myślę, że mojej goryczy winne po części to, że wynik Kukiza sygnalizuje falę zmian, a ja w tej fali nie mam swojego udziału, a nawet – strach się przyznać – nie mam w niej swojej nadziei. Nie ja jeden, bo tak mi napisała przyjaciółka z Krakowa: *Wybory, polityka... Byliśmy głosować. Ja wyszłam z lokalu wyborczego z poczuciem, że zrobiłam coś złego... coś wstydlivego... z poczuciem winy. Nigdy wcześniej nie czułam się tak jako wyborca. I tu nie miało najmniejszego znaczenia, gdzie postawiłabym krzyżyk... Nie wiem, czy mnie rozumiesz. Sama nie mogę do końca pojąć swojego zmiękania.*

Próbowałem jej odpowiedzieć żartobliwie: Toż to proste jak kij do hokeja. Pełny człowiek chciałby być pełnym obywatelem, obywatelem co dzień. A tu wysysają z Ciebie

obywatelskość w jednorazowym akcie, licząc na Twoją bierność w przyszłości, uległość, kolaborację bez szarpaniny. Aż do kolejnych wyborów - i wtedy jednym siorbnięciem - znów połączą obywatelskość Twoją.

Myślę o tym strzępie korespondencji. Lęk przed tym – że każdy wybór będzie zły, bo nie ma kandydata moich nadziei. A każdy z nich był nam tyle razy przedstawiony jako zbawienny, ratowniczy! Czy to Ojczyzna przyprawia mnie o taką konfuzję, czy moja głowa? A może stała obecność tych dwu – Rosjanina na Wschodzie, Niemca na Zachodzie? Przez te wszystkie lata po roku 89 marzył mi się prezydent, który potrafi rozmawiać z ludźmi. Potrafi przyznać, że państwo nie może być sprawną machiną, bo jest za duże, zbyt skomplikowane, a urzędujący ludzie nie są aniołami. Marzył mi się prezydent, który powie, że administracja robi błędy z lenistwa i niedouczenia, biurokracja złośliwie gmatwa prawo. Niechby powiedział to, co wszyscy mniej więcej wiemy.

Gdyby powiedział... Taki pre-

zydent musiałby przyznać, że społeczeństwo nie powinno zachwycać się swoim państwem, administracją i samym prezydentem. Społeczeństwo powinno z całych sił stale kontrolować i naprawiać swoje państwo. Powinno swoją aktywnością, hojnością i przemyślnością nieustannie łątać braki tego niewydarzonego tworu. Co więcej, my, społeczeństwo, powinniśmy więcej gadać o tych nowych żywiołach, (biurokracji, komputeryzacji, populizmie) które nam raz służą, raz grożą. Bez biurokracji grozi nam chaos, ale ona łatwo staje się korporacją nastawioną na ograbianie budżetu, ograniczenia kontroli. Bez komputeryzacji odpadlibyśmy z systemu międzynarodowej komunikacji, ale jej bezradność wobec hakerów, awaryjność mogą przynieść niszczące skutki gorsze od powodzi czy trąby powietrznej. Potrzebne są nie tylko zabezpieczenia prawne – jak wały przeciwpowodziowe. Trzeba także zabezpieczeń społecznych, zorganizowanej odporności na sytuacje awaryjne, na niewydolność państwa, przestępczość wewnątrz struktur. A populizm – nie może stać się groźnym żywiołem? Ale i on jest potrzebny, aby oburzać się wspólnie na zło, rodzić środowiska aktywnych obywateli.

Potrzeba ludzi prawego sumienia – to już było powiedziane przez Autorytet najwyższej rangi, przez Świętego. A mnie się marzy prezydent, który ludzi prawego sumienia wzywa, aby wszędzie współpracowali ze sobą. Tam, na dole. A dopiero potem z nim.

Mój tekst rozesłałem do paru przyjaciół, do ich – nieznanymi mi przyjaciół też. I od nieznanego mi pani Marii dostałem gorzką reprimendę, Napisała, że widzi zło, ale stara się robić ile się da dobrego. Popiera Owsiaka, nosi narodowy kotylion, wywiesza flagę na Dzień Flagi i tak dalej... Poczuję się zganiony, poczułem się beznadziejnym czarnowidzem. Poszedłem na krótki spacer po blokowisku – nigdy nie było tyle kwiatów, tak starannie aranżowanych w kłomby, tyle drzew nowych. Krok dalej – hałdy śmieci nie ruszonych od zimy do maja. Znowu narzekam. A co sam robię?

Ja wiem, jakie to wszystko co piszę tu niesprawiedliwe, przesadzone, półprawdziwe. Przeżyłem tu

kawał życia, znalazłem jakieś miejsce, dach nad głową. Mam przyjaciół, rodzinę, bibliotekę, w oczach, w pamięci tyle polskiego piękna – gór, dróg, jezior, miasteczek. Czy te wszystkie dary to jeno splendor resztek? Wobec wątpliwości – wracam do mojej wizji dobrego prezydenta. Niech gada do ludzi, aby poprawiali swoje lokalne światy. Są setki spraw nie wymagających wielkiej kasy, ciężkiego sprzętu, ton stali i betonu, kosmicznych technologii. Chciałbym też, aby wołał prezydent o tym wielkim zaniedbaniu, o plamie na honorze Trzeciej Rzeczypospolitej. Niech się upomni o biedujących, osamotnionych Polaków na Wschodzie, nie tylko w Kazachstanie. Bo i na Syberii, i w Grodzieńskim, w okolicach Winnicy, we Lwowie. Niech powoła fundację Otwarta Brama, aby Polacy na Wschodzie i Zachodzie, w Paranie i Francji, gdzie tylko są, wiedzieli – kraj czeka ich powrotu, społeczeństwo naciska na administrację, aby przestała jęczeć „niemożliwe”. Włosi co tydzień wyławiają z morza parę tysięcy emigrantów – obcych językowo i kulturowo. Czy kraj jak nasz nie może co tydzień przyjąć paru setek swoich? Czy społeczeństwo, które podczas II Wojny Światowej co tydzień wysyłało na front kilkuset nowych żołnierzy armii podziemnej – nie może dopilnować tej rozlazłej i kłamliwej administracji i wspomóc jej społeczną hojnością wyrażoną pieniędzmi, darami, wolontariuszami ofiarującymi swój czas?



Będzie...

Nowy sezon turystyczny czas zacząć

Kalendarz imprez turystyczno-krajoznawczych w 2015 roku organizowanych przez PTTK w Biłgoraju pod hasłem: Rodzinna Aktywność Weekendowa

Gra Miejska czyli turystyka z zagadkami - 13 czerwiec, Rajd Rowerowy „Zurawinowym Szlakiem” - 26 lipiec, Rajd Rowerowy „Szlakiem Zaborszczyzny” - 2 sierpień, Ogólnopolski Gwiazdzisty Rajd Rowerowy „Wzgórze Polak” - 6 wrzesień, Rajd Rowerowy „Powitanie Jesieni” - 27 wrzesień, Niepodległościowy Rajd Rowerowy - 11 listopad, spływ kajakowy - lipiec - sierpień, Rodzinny rajd pieszy - październik

Zachęcam też wszystkich do uprawiania turystyki aktywnej pieszej, rowerowej czy nordic walking. W naszym powiecie funkcjonuje 20 szlaków rowerowych i 10 szlaków pieszych o łącznej długości ok. 1000 km. Dzięki dobremu oznakowaniu bezpiecznie dotrzemy nimi do najpiękniejszych i najciekawszych zakątków naszego regionu. Na rodzinne eskapady rowerowe polecam „Głuszcowski szlak”. Trasa o długości 20 km stanowi pętlę, która zaczyna się i kończy w Biłgoraju, prowadzi przede wszystkim w większości utwardzonymi drogami leśnymi, a co za tym idzie jest jedną z najbezpieczniejszych tras rowerowych. Jej atutem jest wspólny przebieg z kilkoma innymi szlakami, dając tym samym możliwość wyboru wielu wariantów rowerowych wypraw. Szlak prowadzi przez bór sosnowy najbardziej typowy zespół leśny w Puszczy Solskiej. Zbaczając nieznacznie ze szlaku w okolicy Woli Małej, na łące nad strumykiem dopływem Próchnicy możemy podziwiać okazały pomnik przyrody dęb szypułkowy o obwodzie 460 cm i wysokości 21 m. Atrakcją krajoznawczą szlaku Głuszcowego są źródła rzeki Stok oraz ścieżka edukacyjna Nadleśnictwa Biłgoraj, na której na 17 tablicach zobrazowane są zagadnienia ekologiczne i przyrodnicze.

Proponuję też zwiedzanie Ziemi Biłgorajskiej wykorzystując ścieżki spacerowe, dydaktyczno - przyrodnicze. Przyroda Ziemi Biłgorajskiej jest wyjątkowo piękna, warto na jej łonie spędzić choć kilka chwil. Na rodzinne, weekendowe spacery polecam nową ścieżkę edukacyjno-przyrodniczą „Księża Góra” w leśnictwie Brodziaki. Cała trasa ma długość 4 km, jest łatwa do przejścia nawet dla niezbyt wprawionego turysty. Na przystankach ścieżki ustawiono 16 tablic, które pozwolą nam zapoznać się z różnymi elementami przyrody. Przy ścieżce ustawiono drewniane ławki oraz dwie platformy, z których roztacza się piękny, rozległy widok na dolinę Ratwicy oraz jej dopływu spod Góry Łączyńskiej.

Stanisława Skakuj

Ernest Bryll

poeta, pisarz,
autor tekstów
p i o s e n e k,
dziennikarz,
tłumacz i kry-
tyk filmowy,
także dyploma-
mata. Autor

licznych tomików poezji, sztuk
scenicznych, oratoriów, musicali
i programów telewizyjnych. Tłumacz
z języka irlandzkiego, czeskiego,
jidish.

**Kiedy zaśniemy**

Kiedy zaśniemy w kłatkach naszych bloków
Kiedy nie mamy już Ich na oku
Rozsuwają się szafy nowoczesne w ścianach
Wyfruwają z nich szeroko ubrania
A te rozrzucone byle jak na krześle
Też się zrywają ulatując w przestrzeń

Nie zatrzymają ich okna zamknięte
Ani deszcze
Nie przemokną
I nie znają lęku
Choć to tylko ubrania ptasie mają zadania
I czynią je przepięknie

Patrzą jaką jest ziemia gdy dla nas jej nie ma
Krażą nad jeziorami, puszczą, oceanem
Lustrem rzek w niebie odbitym
Nad ranem
Wracają
Przysuwają się cichutko do nas
I są nam objawione
Światów prawdziwe kolory
Więc nasz sen się przekręca na tę jasną stronę
One się składają. Jak było wieczorem

Rano mówimy: - jakie dziwne ptaki
Wysoko w obłoku krążą
A to nie ptaki tylko wieszaki
Co do szafy nie mogły zdążyć

**Chcesz głęboko wierzyć..**

Chcesz głęboko wierzyć a dostajesz
Nie to, o co prosiłeś
Cóż ci pozostaje
Cofasz się modlitwy Dunajem
Do źródła, do pierwszej kropelki
Co ruszyła w niewiadome strony
Do potoku, rzeki niezbyt wielkiej
Aż do skrzydeł wody rozłożonych
Przy ujściu w morze

Tam może
Popłyniesz. Dobrze? Niedobrze?
Jak za delfinami tak za modlitwami
Zanurzamy się w oceany

Nasz okręt zatonął. Choć Wyspy bezludnej
Nie widać. Płynie się trudno
Coraz głębiej w modlitwę To trwa
Za długo. I serce i płuca
Rozniesie ciśnienie
Znów nas
Na byle fale wyrzuca

**Echo (poeci co umarli wcześniej)**

Poeci co umarli wcześniej niż ich wiersze
Nie mogą zaraz odejść. Napadają innych
Aby ich wiersz spisali z przyczyny najszczerzej

To się udaje rzadko. Gdy szczęśliwie chwycą
Nowego poetę. Częściej prawie nicość
Powtarzanie że coś wreszcie się stanie

Stąd rozpacz Niedowierzy. I ja w ich szeregu
Malutcy my a męka jednaka z wielkimi
Boli jakbyś był z nimi. Płyniesz w ich krwiobiegu
A potem plujesz nie krwią tylko śliną

Gęby zamknąć nie możesz bo ślina zadusi
Więc na grzbiecie wielkich nosić musisz
Przygięty, przeklęty, nieugięty

Niby serce w serce
A tu tylko echo
Jak niebo od ziemi daleko



II Międzynarodowy Dziecięcy Festiwal Teatralny w języku rosyjskim im. Sergieja Michałkowa



"Przedstawienie Hamleta we wsi Głucha Dolna" Iwo Bresana w wykonaniu aktorów - amatorów Teatru Poezji i Piosenki BCK

